Cena 10 hal.

Nr. 225. Kraków, Środa 5 Maja 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. —Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty,cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun.

Hołd dla Ojca św.

Otrzymujemy następujące pismo:

Gdy od dziewięciu miesięcy szaleje w całym świecie wojna z gwałtownością i okrucieństwem nie widzianem od początku świata, gdy dwie półkule podzielone są na walczących i neutralnych, oczekujących chwili, gdy w tę lub w ową stronę się przechyla po nad jednemi i drugiemi, obejmujący wszystkich swojem sercem, unosi się jasna postać Ojca św. On jeden czuje się w prawie i obowiązku głos podnosić jako władzę mający, bo cała ludzkość Jemu zlecona. On cierpi z jednemi i drugiemi, bo wszyscy zarówno dziećmi Jego. On jak Mojżesz wyciąga ramiona do Boga o zmiłowanie a równocześnie do narodów i panujących wzywając by ustały bratobójcze mordy a ludzkość dała sobie pocałunek pokoju.

Głos Jego słychać mimo huku dział i chyba nigdy wyżej w pozornej swej słabości nie stanął majestat Kościoła jak obecnie, gdy wszyscy uznać muszą, że On ma prawo przemawiać do wszystkich, jako najwyższy Pośrednik między Bogiem a ludźmi.

Od początku swego pontyfikatu, wzywa do pokoju, a głos Jego jeżeli znajduje oddźwięk we wszystkich sercach, to najbardziej w naszych, kobiecych.

W walce czynnego udziału nie bierzemy, ale sercem odczuwamy więcej niż mężczyzni wszystkie bóle nie tylko rodzinne, ale całej ludzkości i łączymy się w pragnieniu, by ziściły się zamiary Ojca św.

Ileż matek, żon, już Go błogosławi za powrót do rodzin kalek niezdolnych do walki, których niewola, bez Jego wstawiennictwa przeciągałaby się do końca wojny, jak serca nasze z utęsknieniem wyglądają tej chwili, gdy jak nam nasza starodawna pieśń do Matki Boskiej głosi:

Niech nas już dojdzie szczęśliwa nowina,
Macie już pokój od mojego Syna.

To też od kilku miesięcy katolickie ligi kobiece rozpoczęły akcyą w duchu Ojca św, by wpływem i modlitwą przyśpieszyć tę chwilę, gdy serca nasze odetchną a krew braci naszych lać się przestanie.

Cóż dopiero mówić o nas, córkach nieszczęsnego narodu, gdy widzimy dzieci jednej Matki walczące przeciw sobie, gdy widzimy jak okropności wojny w żadnym kraju takich spustoszeń nie przyniosły jak w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie, dla tego tem goręcej łączmy się z modlitwami Ojca św., dziękujmy Mu, że nam daje ciągłe dowody Swojej miłości i nie przestaje nawoływać do pokoju.

W tym celu, zrzeszenia katolickich Stow. kob. krakowskiej dyecezyi, pragną złożyć u stóp Ojca św. wyrazy swej wdzięczności i hołdu i równocześnie zapraszają swych członków na nabożeństwo w katedrze dnia 7 maja w wigilią św. Stanisława, by za Jego przyczyną, nie tylko powrócił pokój upragniony, ale żeby nam przyniósł te warunki życia, jakich każden naród do rozwoju swego potrzebuje a których nasz pozbawiony jest od wieku.

W adresie, którego tekst poniżej umieszczamy, a który za pośrednictwem Najp. Ks. Biskupa przesłany będzie,

Ojcze Święty!

Wśród bezbrzeżnych cierpień, któremi podobało się Bogu nawiedzić Ojczyznę naszą, pomiędzy walczącemi mocarstwami podzieloną, serca nasze wznoszą się ku Temu, od Którego jedynie pomocy oczekujemy i łączą się w kornej, synowskiej miłości u Stóp Twoich, Namiestniku Jego na ziemi.

Nie przychodzimy Ci przedstawiać naszych cierpień, znasz je dobrze, Ojcze Święty, a serce Twoje je odczuwa, nie przychodzimy prosić byś się za nami ujął i ratował, bo nas uprzedzasz miłością Swoją; przychodzimy Ci dziękować z głębi serc zbolałych, że Ty jeden o nas pamiętasz, a jak Ojciec największą miłością najnieszczęśliwsze dziatki otaczasz.

Przychodzimy w imieniu Polek wiernych zasadom Kościoła św., przywiązanych do Stolicy św., ponowić te uczucia u Stóp Twoich, wzmocnić je Twojem błogosławieństwem, pragniemy by srogie doświadczenia nie osłabiły wiary naszej, ale owszem w ogniu przeciwności ją wzmocniły.

Ale będąc żywymi członkami całego katolickiego Kościoła, odczuwamy z całym światem, Twoją, Ojcze Święty, dobroczynną działalność dla ogólnego pokoju. Od początku Twego pontyfikatu nie ustajesz w staraniach, by nadszedł pokój pożądany. Wiemy ileś już pociechy wlał w serca żon i matek, otrzymując powrót do rodzin jeńców-kalek, wiemy jak serce Twoje odczuwa niewypowiedziane udręczenia, gdy dzieci Twoje cierpią i giną. To też, gdy Ty ręce Twoje wyciągasz do Boga, my łączymy niegodne modlitwy nasze z Twojemi i błagamy za przyczyną Królowej pokoju i Królowej Korony Polskiej, aby nas Bóg udarował pokojem, jakiego świat dać nie może i sprawił, aby czasy nasze wolne od trwogi nieprzyjaciół pod Twoją opieką spokojne były.

W imieniu tych wszystkich, które tylko duchem łączyć się z nami mogą, Stowarzyszenia katolickie kobiece Dyecezyi Krakowskiej u Stóp Twoich, Namiestniku Chrystusowy, proszą Cię pokornie o błogosławieństwo.

Polski Związek Niewiast Katolickich.
Koło Zakopiańskie P. Z. N. K.
Towarzystwo Pań św. Wincentego a Paulo.
Stowarzyszenie Pań Nauczycielek.
Arcybractwo Matek Chrześcijańskich.
Kongregacya Dzieci Maryi Pań Miejskich.
Kongregacya Dzieci Maryi Pań Wiejskich.
Kongregacya Dzieci Maryi Słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Kongregacya Panien Królowej Korony Polskiej.
Stowarzyszenie Kat. Konfekcyi Damskiej.
Stowarzyszenie Kat. Pracownic w Fabryce Cygar.
Stowarzyszenie Sług Kat. pod wezwaniem Św. Zyty.

Przyjazna dłoń.

W Nr 212 „Głosu Narodu" poświęciła Szanowna Redakcya wstępny artykuł stosunkowi Czechów do Polaków w dobie ostatniej. Poruszenie tej sprawy z naszej strony należało do zakresu elementarnej sprawiedliwości, jak niemniej do obowiązków śledzącego za torem życia dziennikarstwa. Nie tu miejsce do roztrząsania przeciwieństw politycznych, zachodzących między Polakami a Czechami, które, pomimo tak potężnych czynników życia politycznego, jak wspólność krwi i podobieństwa losów, istnieją, a istnieć mogą i będą tak długo, jak długo my i Czesi pozbawieni jesteśmy niepodległości: raz, gdy jedni i drudzy przestaniemy oglądać się za zewnętrzną pomocą, a na tym właśnie punkcie różnimy się, kierunki polityczne obu narodów zbliżą się i pokryją, pod naciskiem zaś politycznych konieczności znajdzie się sprawiedliwa podstawa do etnograficznego rozgraniczenia Śląska, a nawet pewne kontrasty w usposobieniu obu narodów wyjdą na ich korzyść, bo będą się wzajemnie uzupełniać.

Zgodnie ze swem usposobieniem realnem, nie wyszli, jak się to mówi, z chorągwiami na nasze spotkanie, nie użyli frazeologii powitalnej, nie ronili łez nad naszą niedolą, ale dali wychodźcom naszym to wszystko, co stanowi nieodzowną potrzebę dalszego życia i jego rozwoju: duchowieństwo wyznaczyło kościół dla nabożeństw, kazań i rekolekcyi polskich; Rada szkolna dała ogrzane i oświetlone budynki pod gimnazyum polskie, kursa handlowe, szkołę wydziałową, ludową i t. d. Wszystkie czeskie szkoły o zakresie technicznym i przemysłowym z całą gotowością otworzyły podwoje dla młodzieży polskiej. Dzieło miłosierdzia znalazło takich orędowników, jak prezydent kraju hr. Schönborn, pod którego przewodnictwem tak pożytecznie pracuje polskie Tow. św. Wincentego a Paulo. Polakom w Pradze wyznaczono salę na zebrania towarzyskie, dla odbywania odczytów, koncertów i t. d. Polskie przedstawienia teatralne wypełnia w większej części publiczność czeska. Gościnne występy artystów polskich przyjmują Czesi z zapałem. Prócz samoistnych czasopism polskich na szpaltach „Narodnich Listów" wychodzi po polsku „Kronika polska", która nadaje zbiorowy kierunek naszemu tu życiu. Stowarzyszenie urzędników czeskich otworzyło swe salony dla urzędników polskich, przezco wytworzyło się harmonijne koleżeńskie pożycie i t. d. Po za temi usiłowaniami samo życie stateczne, realne i pracowite Czechów przedstawia nieocenioną szkołę poglądową dla nas, owładniętych jeszcze ciągle jakąś odśrodkowością i przewagą pierwiastku wyobraźniowego: od Czechów należy się nauczyć, jak po stopniach rzeczywistości należy się wznosić do ideału.

Wstrząsający prąd wojny światowej wyrzuca na powierzchnię życia narodów nie tylko nowe, lecz i nieprzewidziane fakty i wartości, które domagają się zmiany form i treści w stosunkach dotychczasowych. Naród, któryby wobec tych nowych znaków nie zmienił steru swej nawy politycznej, nie poddał rewizyi dotychczasowych swych zapatrywań, nie okazał dość elastyczności umysłu do dostosowania się, popełniłby ciężki błąd, a błąd w polityce, według niekoniecznie moralnej zasady dyplomatów, jest w skutkach o wiele gorszy, niż zbrodnia. Do faktów takich, nie dających się wymazać z księgi życia, jest dziś już pewnik,

polski kościół, polską szkołę, polską organizacyę dobroczynną, polski teatr, polskie ognisko życia zbiorowego i t. d.; załatwili nam wszystko, podzielili się czem mogli i czego myśmy żądali fakt taki, wśród przeobrażeń form i treści świata, należy zachować w pamięci, zapisać w sercu.

Dr August Kwaśnicki.

Polska w cyfrach.

12

2. Ludność polska w dzielnicach polskich.

b) Zabór pruski. (W. Ks. Poznańskie).

Ustalone powyżej cyfry ostatnie polskiej ludności w Poznańskiem wskazują, że dzielnica ta, kolebka państwa polskiego w przeszłości, obecnie znajdująca się wszakże już na granicy polskiego obszaru etnograficznego, posiada jeszcze w $^2/_3$ swej ludności polski żywioł, który conajmniej na $^5/_7$ jej obszaru (z 42 pow. w 32 p.) siedzi dosyć zwartą masą (powyżej 50 proc.) a na reszcie obszaru, przy granicy zwłaszcza, już ustępuje liczebnie niemieckiej ludności, kolonizowanej tutaj systematycznie z większą lub mniejszą intenzywnością od 150 lat.
Kolonizacya ta odbywa się także teraz w powiatach wschodnich, od granicy Królestwa Polskiego, od czasów powstania komisyi kolonizacyjnej (1886 r.), gdzie jednakże pomimo tego żywioł polski jeszcze przeważa nad niemieckim. Oprócz tego wszakże na całym obszarze Księstwa znajdują się w rozmaicie silnych grupach Niemcy, nie tylko w miastach, lecz także i po części po wsiach.

Pamiętać bowiem należy, że w chwili rozbiorów (1772—1793) Wielkopolska posiadała już około **20** proc. osiadłych Niemców z dawniejszych czasów — przeważnie po miastach (15 proc.), ale równie i po wsiach (5 proc.), że już wówczas około 600.000morgów znajdowało się wskutek poprzedniej kolonizacyi, dobrowolwolnie przeprowadzonej nawet polskimi rękami za czasów państwa polskiego, bo rękami właścicieli w rękach niemieckich.

Prześladowania religijne, które wyrzucały z ówczesnych państw niemieckich katolickich znaczne ilości Niemców protestantów, skierowały tych emigrantów do przesiedlania się do Polski, która gościnnie ich bez żadnych ograniczeń ich wiary przyjmowała. Pewna część tej napływowej niemieckiej ludności zpolonizowała się nawet, zwłaszcza tam, gdzie żyła w rozproszeniu, wśród zwartego polskiego otoczenia, ale większe ich skupienia, przeważnie po miastach w pewnej części ocalały, służąc jako podstawa dla polityki państwowej pruskiej z chwilą zaboru tej części kraju.

To podniesienie procentu niemieckiej ludności od czasów rozbiorów, do dzisiejszej chwili prawie w dwójnasób, a równoczesne obniżenie procentowe polskiej ludności na obszarze Wielkopolski zdawałoby się wskazywać na odbywający się powolny proces wynarodowiania naszego, jak najczęściej popularnie sprawy te określa się.

Jednakże wniosek taki byłby zbyt pospiesznem sformułowaniem wyniku rozwoju stosunków narodowościowych, zależnych nie tylko od samego procesu wynaradawiającego, lecz w większej mierze znacznie od innych przyczyn, głębiej i silniej tutaj wpływających, jak to od słabszego lub silniejszego przyrostu naturalnego polskiej i niemieckiej ludności, oraz od większej lub słabszej emigracyi lub immigracyi każdego z tych narodowych żywiołów.

To też chcąc przeprowadzić ocenę rozwoju stosunków narodowościowych w tej dzielnicy naszej (oczywiście dotyczyć ta metoda będzie również i reszty dzielnic zaboru pruskiego), należy wyjaśnić następujące poszczególne kwestye:

1. Jakie zachodzą zmiany w rozwoju liczebnym Polaków i Niemców w każdej z poszczególnych dzielnic zaboru pruskiego;
2. czy rezultatem jest polonizacya, czy germanizacya odnośnej dzielnicy i w jakiej mierze ten proces się odbywa;
3. jakie są jego warunki i przyczyny tak pod względem wynarodowienia, jak i wzajemnej odporności.
4. prognoza na przyszłość.

Sprawy tej, niezwykle ważnej zawsze dla nas, dotknąłem przed laty 11 w „Przeglądzie Wszechpolskim" (1904 r.) w monografii p. t.: „Czy się wynaradawiamy?" Nie mogąc tutaj wchodzić w szczegóły rozpatrywanej sprawy, tam poruszone, tutaj ograniczę się na najważniejszych momentach, uzupełniając je wynikami ostatniego spisu z końca 1910 r.

Dla wyjaśnienia pierwszej i drugiej kwestyi, dotyczącej przedstawienia ilościowych rozmiarów owych zmian, należałoby porównać absolutne i procentowe cyfry Polaków i Niemców, ustalone przez następujące po sobie spisy, porównać ilościowy i procentowy wzrost obu narodowości z wzrostem, jakiegoby na podstawie naturalnego ruchu ludności spodziewać się należało i na tej podstawie stwierdzić, w jakiej mierze odbywa się wynarodowienie nas, czy też Niemców.

Porównanie to wprawdzie napotyka na znaczne trudności, gdyż spisy z przed 1890 r. polegały na innej podstawie, niż po 1890: z początku od 1815 r. posługiwano się danemi wyznaniowemi i z nich określano pośrednio narodowość, później spisywano według narodowości na podstawie przeważnie subjektywnej oceny spisujących, w 1861 zaś za podstawę brano „Familien-sprache", język głowy domu, stąd służba domowa, a w małżeństwach mięszanych wszyscy członkowie rodziny zaliczani byli do narodowości swej „głowy domu", nakoniec od 1890 za podstawę służy język macierzysty „Muttersprache". Wskutek tego można z pewnością powiedzieć, że liczby Polaków wypadły zawsze niżej od rzeczywistej ich ilości. Naprzykład w 1861 służbę domową w Niemczech, policzono jako Niemców, a również zapisywano za Niemców wszystkich tych, którzy na zapytanie stwierdzili, że rozumieją po niemiecku, między innemi zapisywano w 1861 r., jako Niemców wszystkich posłów polskich do Sejmu pruskiego przy spisie w Berlinie, między niemi posła Niegolewskiego. Pomimo tych trudności porównania takie zestawienie porównawcze poniżej dajemy, gdyż bądź co bądź, uwzględniając te braki, daje nam ono jednak obraz względnie dosyć dokładny naszego rozwoju narodowego, właśnie na podstawie tak nisko obliczonej cyfry ludności polskiej.

Jednakże ograniczymy się na cyfrach od r. 1861, pomijając poprzednie, gdyż nie mamy pewności co do ich ścisłości, jako zbieranych na podstawie wyznaniowej: w r. 1816 miało być Polaków w W. Ks. Poznańskiem 517.809 t. j. 65.4 proc., a w r. 1849 w 34 lat później 804.165 tj. 60.28 proc., co oznaczałoby, że Polacy w o-

Rachunek sumienia XIX w.

O ile dziś już o tem sądzić można, wydaje się, że historya nazwie XIX wiekiem nie, jakby tego chciał kalendarz, stuletni przeciąg czasu od 1800 do 1900, ale okres dzielący rewolucyę francuską od wielkiej wojny, która się teraz w naszych oczach rozgrywa. W samej rzeczy, ma się wrażenie, że przy akompaniamencie armat i karabinów maszynowych odbywa się niepostrzeżenie likwidacya całego dorobku XIX w., tego, co w nim było najbardziej charakterystycznem, co go najbardziej odróżniało od wieków poprzedniich, słowem, wszystkich haseł i złudzeń, które wypłynęły z odmętu wielkiej rewolucyi francuskiej.

Każdy wiek ma swe hasła, swe mniej lub więcej złudne pragnienia i mrzonki: „Mundus vult decipi". Ale ciekawą jest rzeczą, że ten świat nie zna w tym względzie monotonii, nie lubi być wciąż w ten sam sposób oszukiwany, i tu też pragnie rozmaitości. Dlatego też, odwracając się od czasu do czasu od starych haseł, których urzeczywistnić nie zdołał i które mu z czasem obrzydły, szuka nowych i z nigdy nie słabnącą naiwnością rzuca mu się w objęcia.

Miał więc i wiek XIX swe hasła, swe złudy i nie z tego robić mu będziemy wyrzuty, że je miał, ale, że miał ich za dużo, że się niemi zbyt przejął, że zbyt zatruły one jego atmosferę duchową. Zapewne, dziś brak nam jeszcze perspektywy, którą oddalenie dopiero daje i dlatego sąd nasz o XIX wieku li tylko publicystyczną może mieć wartość; przytem, czując ten sąd, jesteśmy zawsze i sędzią i trochę samym oskarżonym, boć i my z ducha XIX w. wyrośliśmy. A jednak dziś już zdaje się możliwem, iż żadna epoka w dziejach ludzkości nie upajała się do tego stopnia swemi utopijnemi hasłami, co wiek XIX, żadna tyle się nie łudziła, żadna, co za tem idzie, nie doszła do tego stopnia hypokryzyi, do tak strasznego rozdźwięku między głoszonemi hasłami, a rzeczywistością.

Nie chodzi tu o szkalowanie wieku, który nas wychował; nie wszystko było w nim złe, i może nawet kiedyś historya nazwie go wielkim wiekiem; jak śmiesznym jest laudator temporis acti, chwalca li tylko czasów minionych, tak samo śmiesznym byłby contemptor temporis acti, bezwzględną obdarzający je pogardą. Niespożyte siły ducha ludzkiego umiały się oprzeć ułudom XIX. w. i wydał on z siebie w tym krótkim przeciągu czasu dzieła, które na wieki pozostaną jego chlubą, możemy więc być dumni żeśmy w tym wieku wzrośli.

Ale wolno nam także, więcej powiem, mamy ścisły obowiązek pragnąć, aby ten przyszły okres, który się niedługo zacznie, był lepszy od minionego; aby ten XX wiek, który od nas zależy, (w tej mierze ma się rozumieć, w jakiej wogóle przyszłość od nas zależną być może) był jaśniejszy, prostszy, szczerszy duchowo, aby był wolny od tych pierwiastków, które zatruły wiek XIX, których szkodliwości na własnej skórze doświadczaliśmy. Mamy tedy wszelkie prawo na pograniczu dwóch okresów ustanowić pewnego rodzaju kwarantannę i w niej poddać gruntownej obserwacyi cały ten bagaż duchowy, który wiek XIX przekazuje wiekowi XX; zbadać, co w nim jest zdrowego, stanowiącego niezaprzeczony nabytek ducha ludzkiego, a co jest tandetą bezwartościową, szkodliwą dla życia duchowego społeczeństw.

Hasła i dążenia poszczególnych epok w dziejach ludzkości, stanowiące ich własną fizyognomię, powstają w wielkiej mierze siłą reakcyi przeciw temu wszystkiemu, co się w poprzedniej epoce przeżyło. Tu jest to źdźbło prawdy, zawarte w historyozofii Hegla, w myśl której antyteza, zaprzeczenie czynników pewnej epoki jest koniecznym warunkiem postępu historycznego prowadzącego do wyższych, bardziej harmonijnych, syntetycznych form społecznych. Im bardziej pewne czynniki ustroju danej epoki się przeżyły, im bardziej dolegają, tem silniej występuje reakcya, tem ostrzejsze staje się starcie, tem więcej siły i doniosłości nabierają te hasła, które w przeciwieństwie do ubiegłego okresu nowe czasy wypisują na swym sztandarze.

Otóż dzieje ludzkości nie znają silniejszego wybuchu jak ten, który nazywamy rewolucyą francuską; nic więc dziwnego, że dążenia, które ona ukuła, przeżyły lata ostrego wybuchu, 10 letni okres gwałtów szybko minął, ale w dziedzinie ducha rewolucya trwała dalej i ona to wybiła na wieku, który się od niej datuje niezatarte piętno.

„Wiemy już, mawiał Baudy, redaktor „Journal des Debats", do jakiego stopnia rewolucya była zbrodniczą, nie wiemy jeszcze do jakiego stopnia była głupia". W samej rzeczy zachowano, ile głów w czasie rewolucyi zostało zgilotynowanych, zapominano zaś o dużo większej ilości umysłów przez nią spaczonych, a dla zrozumienia czasów, które po niej nastąpiły to drugie było bez porównania ważniejsze. Powoli jednak i duchowy charakter rewolucyi stawał się coraz bardziej znanym, poznawano jej filozoficzny podkład i tą drogą dochodzono do zrozumienia tego ogromnego wpływu, jaki wywarła ona na wiek XIX.

Tragicznem w dziejach Francyi było to, iż wiek, który rewolucyę bezpośrednio przygotował, wiek, w którym społeczeństwo francuskie bardziej niż kiedykolwiek potrzebowało radykalnych zmian w swym ustroju, był zarazem wiekiem zupełnego upadku myśli filozoficznej. To co nazywamy filozoficznem XVIII wieku, a czego wyrazem stała się wielka Encyklopedya, było to raczej negacyą filozofii, naigrawaniem się z niej, niż prawdziwą pracą umysłu, szukającego wytłumaczenia podstawowych zagadnień życia ludzkiego. To też, gdy przyszły chwile krytyczne, gdy kraj potrzebował nie tylko silnych charakterów do ujęcia go w karby, ale i głębokich umysłów do ułożenia podwalin nowego porządku, zabrakło i jednych i drugich, a cały ogrom pracy spadł na barki ludzi przejętych tą filozofią, która się wtedy więcej w salonach niż na uniwersytetach studyowało, filozofią najgłębszą, jaką świat widział, szerzącą, co zawsze w parze z płytkością idzie, ogromna pewność siebie i jakiś niesłychany w swej lekkomyślności optymizm.

Charakterystyczną cechą umysłów płytkich jest to, że w najtrudniejszych i najbardziej złożonych zagadnieniach zatrzymują się tylko na jednym lub paru czynnikach i to nieraz zewnętrznych, drugorzędnych, pomijając cały szereg pierwiastków nieraz dużo donioślejszych. Tak uproszczone zagadnienie wydaje mi się nie dużo łatwiejsze do rozwiązania, niż się to dotąd ludziom zdawało, nabierają oni więc łatwo wielkiego przekonania o swej wartości umysłowej, nabierają ogromnego optymizmu, z tem jednocześnie przeświadczeniem, że wszystko jest na nowo od początku do zaczęcia, że nic z dawnego ustroju nie da się zachować, że wszystko należy do gruntu zmienić. To jest geneza tego, co nazywamy doktryneryzmem.

Umysłowi doktrynerskiemu wszystko wydaje się prostem i jasnem. Z pełni rzeczywistości ujął on zaledwie kilka pierwiastków i oto z nich buduje doktrynę w zupełnem oderwaniu od danych konkretnego życia, a następnie do niej zaczyna naginać życie, którego całej pełni, całego bogactwa, ale także i złożonego charakteru, a co za tem idzie i względności zupełnie nie zna, ani nie rozumie. Gdy łączy się on przytem z charakterem silnym, lub, co gorsza zawziętym i upartym, walka z życiem staje się nieunikniona; w walce tej doktryner niejednego przeciwnika powali i zdepcze, nieraz nawet wbrew swym hasłom, ale w końcu padnie i on, bo życie zawsze silniejsze.

Podobnych umysłów doktrynerskich nigdy nie brakowało ludzkości; pojawiały się zwykle w chwilach bardziej przełomowych, ale wpływ ich na bieg życia społeczeństw rzadko bywał zbyt silny, nigdy nie odegrały one tej roli, co w rewolucyi francuskiej, nigdy nie jawiły się bowiem w tej ilości i nie owładnęły w tym stopniu opinią publiczną, nigdy nie znalazły tak nikłej przciwwagi w umysłach, trzeźwych, rachujących się z rzeczywistością.

Rozmaici wśród nich byli ludzie. Jednych krwawa rzeczywistość prędzej czy później ocuciła i otworzyła im oczy na przepaść do której kraj prowadzili; takim był np. de Virien, któremu śliczne studyum pod tytułem „le Roman d' un royaliste" poświęcił niedawno Mis Costa de Beauregard; z początku zapalony zwolennik powstającej rewolucyi, w końcu życie oddał w obronie resztek porządku, który rewolucya niszczyła. Drudzy, jak Mirabeau, Sieyes i inni umieli dziwnie jakoś się rozdwoić i, okazując w pewnych zagadnieniach wielką trzeźwość myśli, w innych składali dowody, że są nieodrodnemi dziećmi swego doktrynerskiego wieku. Wreszcie ogromna większość prowodyrów re-

kresie 1816—1849 mieli stracić około 5 proc. swojego udziału w ogólnej ludności dzielnicy. To znaczy, że gdyby w 1849 r. utrzymali swój dawny stosunek procentowy tj. 65.4, to powinno byłoby ich być 872.000, zamiast 804.000, czyli, że stracili 68.000 na korzyść Niemców, jakkolwiek absolutnie przybyło ich w porównaniu do 1816 r. 286.000 (mogłoby zaś przybyć 354.000).

Opuszczamy jednak te cyfry, gdyż nie zgadzają się one z danemi z 1861 r., w którym spis urzędowy policzył 801.521 Polaków, czyli absolutnie mniej, aniżeli przed 11 laty w 1849 r., co jest zupełnie niemożliwem. Albo więc dane z 1849 są za wysokie, albo też z 1861 za niskie. Przypuszczamy, że prędzej to ostatnie jest przy metodzie oparcia spisu w 1861 r. na Familiensprache.

Ale właśnie chcąc tembardziej usunąć wszelkie wątpliwości co do pewności naszego rozwoju, wolimy wybrać cyfry zbliżone do minimalnej granicy, a nawet poniżej jej schodzące, ażeby tem silniej módz uwydatnić przy najgorszych dla nas obliczeniach niepodlegające żadnej już wątpliwości tempo naszego rozwoju narodowego w tej dzielnicy.

Było Polaków:

	w regencyi poznańskiej	w regencyi bydgoskiej	w całem księstwie
1861	560.715	240.806	801.521
1890	743.190	314.960	1,058.150
1900	811.942	355.801	1,167.743
1905	854.607	368.538	1,223.245
1910	907.086	383.700	1.290.786

Na 1000 osób było Polaków:

w roku	1861	1890	1900	1905	1910
1. W Regencyi poznańskiej	589	660	677	677	680
2. W Regencyi Bydgoskiej	465	504	515	509	502
3. W całem Ks. Poznańsk.	546	604	618	616	614

To zestawienie absolutnych i procentowych cyfr polskiej ludności wykazuje następujące pouczające fakty:

1. w 40-leciu (1861—1900) nastąpił w całem Poznańskiem, jak i w obu regencyach duży wzrost ludności polskiej i absolutny i stosunkowy: Polaków na 1000 osób było więcej w 1890 r., niż przed 40 laty; równoznacznem to było ze zmniejszeniem udziału niemieckiego w ogólnej ludności tej dzielnicy. Można po prostu powiedzieć, że dzielnica ta odniemczała się powoli, stając się bardziej polską.

Ostatnie dziesięciolecie daje nam jednak już obraz pewnego zwrotu: wprawdzie w rejencyi poznańskiej dalej jeszcze postępujemy, a nawet od 1905 roku dalej wypieramy Niemców, to jednak w regencyi Bydgoskiej jest już spadek i tu Niemcy poczynają nas wypierać. Ten spadek w Rejencyi Bydgoskiej oddziaływa na rezultat z całej dzielnicy, gdzie już zamiast 618 na 1.000 mamy teraz 614.

Stopień przyrostu naszego w rozpatrywanym okresie piędziesięcioletnim przedstawi nam wyraźniej jeszcze następujące zestawienie porównawcze przyrostu Polaków i Niemców w stosunku do każdorazowej ich ilości.

(+) przybyło lub (—) Polaków

	1861-1890 w 30 latach	1890-1900 w 10 latach	1900 1910 w 10 latach
1. w regencyi poznanskiej	+ 33%	+ 9,15%	+ 11,8%
2. w regencyi byzdogskiej	+ 38%	+ 13%	+ 7,9%
3. w całem ks. poznańskiem	+ 32%	+ 10,3%	+ 10,5%

W tym samym czasie (+) przybyło lub (—) ubyło Niemców

	1861—1890 w 30 latach	1890—1900 w 10 latach	1900—1910 w 10 latach
1. w regencyi poznańskiej	— 1%	+ 0,81%	+ 10,9%
2. w regencyi bydgoskiej	+ 12,9%	+ 7,5%	+ 14%
3. w całem ks. poznańskiem	+ 4,7%	+ 3,7%	+ 12,2%

Widocznem jest z tego zestawienia, jak silnie narastaliśmy w stosunku do Niemców aż do 1900 r., nawet Niemcy w 30-leciu do 1890 r. wykazywali absolutny spadek w rejencyi Poznańskiej.

Obecnie jest trochę inaczej: w Rejencyi Poznańskiej wprawdzie jeszcze obecnie w ostatniem 10-leciu silniej narastamy niż Niemcy (11, 8, a 10, 9), ale już w Bydgoskiej rejencyi Niemcy silniej narastają (7,9 a 14); Czyli możemy mówić, że rejencya Poznańska jeszcze dalej odniemcza się, jakkolwiek w słabszem znacznie tempie, aniżeli przed 1900 r., rejencya zaś Bydgoska zaczyna się niestety germanizować, jakkołwiek także jeszcze powolnie i jeszcze ludność polska przeważa nad niemiecką.

Przedstawiwszy ilościowe zmiany, jakie zaszły w rozwoju liczebnym polskiej ludności, należy teraz określić, jakie były i są tego powody.

St. Surzycki.

Pułkownik Zygmunt Zieliński.

W „Wiadomościach Polskich" czytamy:

Kiedy ćwiczyliśmy się jeszcze na boisku „Sokoła" krakowskiego, nie spodziewaliśmy się wcale, że ten zaglądający do nas czasami, średniego wzrostu, nieokreślonego wieku — (bo jakkolwiek z twarzy sądząc, można się było czterdziestki spodziewać, przecież stalowe ruchy czyniły go znacznie młodszym) — smagły, suchy oficer będzie naszym wodzem w tych ciężkich przeprawach i bojach. Oczy jego, dziwnie ostre i przenikliwe, stropiły zrazu każdego żołnierza, który się z nim po raz pierwszy zetknął. W czasie jazdy na Węgry poczuliśmy odrazu żelazną jego wolę i zamiłowanie do karności, o którą właśnie ku jego zmartwieniu u nas było zrazu dość trudno. Wszakże był to ochotniczy materyał najróżnorodniejszych kategoryj i wartości, a nie stała i długo ćwiczona armia.

Później jednak, kiedyśmy wszędzie na czele widzieli go na koniu w znanym wszystkim i nieodmiennym brązowym płaszczu gumowym, nie tylko w czasie marszu w kolumnach, ale i w czasie największego boju, lęk nasz zaczął się zamieniać w cześć, do czci zaś dołączył się podziw, wreszcie entuzyazm. Łajał nas o wschodzie słońca, kiedyśmy szli pod Mołotków, że idziemy jak „banda kalwaryjskich dziadów", ale trzeba było widzieć jak mu błyszczały oczy, kiedy wydawszy rozkazy dla lewego skrzydła, zakończył temi słowy.

— A ja, z mojemi dziećmi, idę na górę — na prawo. O naznaczonej godzinie zaczynamy!

Kiedy oficerowie pod Hwozdem przybiegali z przesadnie wystraszonymi meldunkami, nie drgnął w jego twarzy ani jeden muskuł: wysłuchał wszystkich po kolei, nakoniec zapytał:

— A widział kto tych Moskali? Nie!... No to poczekajcież — ja sam pojadę ich poszukać!

Gęsty chrzest strzałów karabinowych potrajało echo z pod lasku, zdawało się, że mysz nawet gościńcem żywa nie przeleci. Tymczasem pułkownik, łając tych, którzy z rowu wytykali głowy, każąc każdemu „łeb dobrze schować", sam, postawiwszy kołnierz, przedrałował konno przez cały odnośny odcinek gościńca. Po drodze dostał kulę w pierś, która tylko płaszcz rozerwawszy utkwiła w kieszeni (schował ją jowialnie na pamiątkę) i przekonał się, że w lasku żywej duszy niemasz. Po powrocie wyjaśnił oficerom, skąd poszła pomyłka i gderając polecił zbiórkę wszystkich w tyraljery rozrzuconych kompanii: — I to o całe dwie godziny zepsuli mi osły zabawę!

I wyprowadził nas dalej na nowe, wspaniałe pozycye, gdzie oczekiwaliśmy wroga.

Jeśli czytujecie dokładnie nasze sprawozdania z bojów legionowych, mogliście czasami zauważyć niejedno charakterystyczne mazurskie, cięte jego powiedzenie. Słynne są między nami te dyalogi, które pułkownik rozpoczyna n. p. słowami:

— A czem-eś pan w cywilu?

Powiedzenia te często pełne humoru, a zawsze jędrne i dosadne rozchodzą się z ust do ust wśród szeregów. Ten głos mocny, jak dźwięk metalu, stał się najmilszą muzyką dla ucha żołnierzy, ta mowa niby rozkazy tylko rzucająca, marsowata i szorstka, zniewoliła serca wszystkich w Karpackiej grupie Legionów. Burczy srogo, ukarze niby, a najczęściej po ojcowsku skarciwszy, karę daruje. Znają to serce jego dobrze ci, którzy stale w jego otoczeniu przebywają. Tysiące przykładów odpowiedzieć może ks. kapelan Antoszi Dr J. Nadolski, jak niemniej — ordynans pułkownika, Antoni.

W czasie ofenzywy na Bukowinę zachorował pułkownik poważnie w Borsa-Banya, ale skoro tylko otrzymał wiadomość o świetnych zwycięstwach majora Januszajtisa, porwał się z łoża i prowadził nas dalej aż do Dniestru. Strategik pierwszorzędny, jak to kiedyś dokładny, a rzeczowy rozbiór naszych bitew wykaże, oryentuje się w sytuacyi z błyskawiczną szybkością. Żołnierze też wodzą za nim oczyma zdumionemi, zgoła w nim zakochani tą wyjątkową miłością, jaką obdarza swego ukochanego wodza prostacze serce żołnierskie.

Dobrze to oceniła i wypowiedziała Komenda Legionów wydając w dniu 17 marca rozkaz tej treści:

„Zamykając półroczny okres nieustannych trudów wojennych i walk z nieprzyjacielem, które chlubą i uznaniem u swoich i u obcych okryły Polskie Legiony, nie mogę pominąć i choć w ten skromny sposób nie uczcić jednego z tych, którzy w niemałej mierze przyczynili się do tego znaczenia, jakie wywalczyły sobie na polach bitew Legiony Polskie. Człowiekiem tym jest przez wszystkich nas głęboko uznany, kochany i szanowany pułkownik Zygmunt Zieliński, komendant II-go p. Doskonały ten wódz, dzielny żołnierz i zacny człowiek, dzięki swym zaletom charakteru, prostocie obejścia z podkomendnymi i zdolnościom wojskowym, posiadł najwyższe uznanie i zaufanie Komendy Legionów, a szacunek i miłość u swoich podkomendnych.

„Dziś gdy zmęczony półrocznymi niesłychanymi trudami, jakie ze zdumiewającą nieugiętością charakteru zniósł mimo nadwyrężonego zdrowia, odchodzi na krótki czas, aby choć trochę wypocząć i nabrać świeżych sił do dalszych zapasów z odwiecznym naszym wrogiem, żegnamy Go wszyscy, życząc Mu, aby jak najrychlej poprawiwszy swe zdrowie, wrócił do nas i znów do zwycięstw i sławy prowadził swój II-gi p. Legionów Polskich.

„Żelaznemu temu mężowi, chlubie naszych Legionów, wyrażam imieniem Komendy najwyższe uznanie i pochwałę".

Durski Mp.

To pewna, że wraz z czynami i imieniem pułkownika Zielińskiego przejdzie do historyi ten fakt, że był on w naszych pułkach wodzem — choć o to nie dbał — niezwykle popularnym i za nieustraszoną swoją waleczność, za mądrość, za prawdziwie ojcowską dobroć serca przez wszystkich ukochanym. J. A. T.

Kołomyja, 26 marca 1915.

Z naszego wychodźctwa

Praga.

Zebranie pań Konferencyi św. Wincentego a Paulo, działające wśród tutejszej rzeszy wygnańczej, stworzyło w tych dniach nowe dzieło miłości chrześcijańskiej, które najbiedniejszym tułaczom przyniesie wielkie korzyści, bo uchroni ich od głodowania. Dziełem tem — to tania polska kuchnia, której uroczyste poświęcenie i otwarcie nastąpiło w dniu 1 maja. Uroczystość otwarcia taniej polskiej kuchni zaszczycił swojem przybyciem marszałek kraju, br. Schönborn oraz radca miejski p. Scheid, wierny i niezrażony niczem opiekun Polonii praskiej. Z ramienia ks. biskupa Sapiehy brał udział w uroczystości ks. prof. Dr Kaczmarczyk z Krakowa. On też dziękował marszałkowi hr. Schönbornowi oraz radcy p. Scheidowi za ich życzliwość dla Polaków, której dowody niejednokrotnie dali. — Kuchnia polska, dzieło zabiegów pań z Konferencyi św. Wincentego a Paulo, pod przewodnictwem niezmordowanej p. Męcina-Krzeszowej, żony znanego artysty malarza, mieści się w pięknym lokalu przy ul. Wacławskiej, l. 16. Cena obiadu smacznego mięsnego wynosi 20 hal. **jp.**

Choceń.

Nowy namiestnik Czech, hr. Coudenhove, zaraz w początkach swoich rządów okazał wiele zainteresowania dla doli naszych wychodźców, zwłaszcza tych najbiedniejszych, w barakach choceńskich pomieszczonych. Hr. Coudenhove spełniając prośbę posła hr. Lasockiego oraz delegata biskupa krakowskiego ks. Dra Kaczmarczyka — przybył w dniu 29 kwietnia automobilem do Chocni. W podróży towarzyszył namiestnikowi Dr Janka z namiestnictwa. Najpierw zatrzymał się hr. Coudenhove w samem mieście Chocni, witany przed ratuszem przez starostę z Wys. Myta Dra Czesanego oraz burmistrza Chocni p. Zbehlika, poczem udał się do baraków do „polskiej Chocni".

P. Namiestnik oprowadzany przez zarządcę baraków radcę Dr Blahę, w towarzystwie hr. Lasockiego, jako przedstawiciela Koła pol. — zwiedził dokładnie barakowe miasto. Budynek administracyjny, kościół i szkoła, ochronka, szwalnia, warstat szewski, szkoła koszykarska, kuchnie, łaźnia i pralnia, szpital oraz kilka baraków — zostały dokładnie oglądnięte, przyczem hr. Coudenhove mógł nieraz osobiście zauważyć rozmaite braki, które zapewne będą usunięte. P. Namiestnik osobiście rozmawiał z wygnańcami i mógł wysłuchać ich skarg i życzeń. Odebrał też od wychodźców szereg próśb pisemnych.

Ludność baraków wdzięczna jest p. Namiestnikowi za to, że się zainteresował jej losem. Wizyta nie pozostanie zapewne bez skutku. Jak się dowiaduję, hr. Coudenhove zarządził z miejsca szereg korzystnych zmian, dalsze zaś zmiany na lepsze z czasem zostaną przeprowadzone, a wychodźcy polscy uzyskają polepszenie swej wygnańczej doli.

Z instytucyi barakowych, zwiedzonych przez p. Namiestnika wyróżnić trzeba szkołę i ochronkę. Obydwie te instytucye rozwijają się bardzo pomyślnie. Frekwencya w szkole przekroczyła już cyfrę **1600** dzieci polskich. Jedynie brak sił nauczycielskich utrudnia wykorzystanie najnowszych zdobyczy na polu pedagogiki ludowej. Na czele szkoły stoi jako dyrektor p. Marceli Molisek, szanowany tu i ceniony przez wszystkich. Grono nauczycielskie nie tylko pracuje nad dziatwą szkolną, ale i nad starszymi, prowadząc t. zw. kursa dla analfabetów. Kursa te cieszą się również liczną frekwencyą (przeciętnie do 150 uczniów).

Niedawno założona ochronka opiekuje się około 300 dziećmi. Ochronkę prowadzą SS. Służebniczki, przysłane tu przez księcia - biskupa krakowskiego.

Szwalnia, założona dzięki inicyatywie tutejszego duchowieństwa polskiego, obecnie przejęta na koszt rządu, zatrudnia około 30 panienek. Zarząd szwalni sprawuje z ramienia zarządu baraków p. Wallesowa, wdowa po byłym kierowniku barakowym.

Szkoła koszykarska, a właściwie warstat koszykarski, pozostający pod kierownictwem p. Kuta, zatrudnia znaczniejszą liczbę robotników męskich. Warstat szewski założony dzięki inicyatywie prywatnej, przejęty został na koszt rządu podobnie jak i fryzyernia. Po za tymi zakładami stworzyła inicyatywa prywatna kilka kursów, które dopiero są w zaczątku, a o ich działalności będzie czas mówić później. **jp.**

Dwa odnowione kościoły.

Z pod Oświęcimia.

Z biegiem okoliczności, silniejszych w tych czasach od naszej woli, zostałem zagnany do najdalszego zachodniego kąta Galicyi, gdzie nie dotarła jeszcze pożoga wojny. Życie po wsiach płynie tam na pozór normalnym tępem. Jedynie brak młodszych i starszych mężczyzn, powołanych do szeregów, wskazuje, że przeżywamy „chwilę osobliwą". Na niezwykłe okoliczności wskazuje także wzmożona pobożność tamtejszego wiejskiego ludu, szukającego u stóp ołtarzy moralnej pomocy, potrzebniejszej mu dziś więcej, niż kiedykolwiek.

Pospieszyłem i ja pewnej niedzieli z pobożnymi wioski, w której zamieszkałem, do kościoła parafialnego w Włósienicy — powiat oświęcimski — i przyznaję, że przyjemnie zostałem zdziwiony widokiem jego wnętrza. Moje zdziwienie było tem większe, ponieważ zewnętrzna architektura tego przybytku Bożego niczem się nie odznacza. Jest to średniej wielkości budowla, zupełnie bezstylowa, o jednej nawie z beczkowem sklepieniem, wzniesiona w 1843 roku. Już sama ta data świadczy nie korzystnie o wartości artystycznej kościółka.. Wiadomo bowiem, aż nadto dobrze, jakie to kościoły budowano w Galicyi owego czasu wedle schematycznych planów nadsyłanych z Wiednia.

Obecny proboszcz kościoła we Włósienicy, będącego filialnym kościoła parafialnego w Oświęcimiu, Ks. Józef Grudziński, nie mogąc oczywiście zmienić architektury kościoła, postnowił przynajmniej udekorować artystycznie jego wnętrze.

Przedsięwzięcie to ze względów finansowych łatwem nie było. Parafia włósienicka jest nieliczną a proboszcz przedsięwziąwszy ozdobić polichromią wnętrze kościoła, mógł liczyć tylko na swoich parafian i na siebie samego. Pan Bóg pobłogosławił jego zbożnym zamiarom, bo lud nie poskąpił wdowiego grosza, tak, że Ks. Grudziński przystąpił do dzieła, którego wykonanie powierzył artyście-malarzowi, Aleksandrowi Mroczkowskiemu. Wybór ten był trafny, bo Mroczkowski ozdobił już wiele kościołów polichromią naprawdę artystysznie, przyczem nabył wiele doświadczenia i wprawy.

Barwne zdobienie wnętrzy kościelnych wtedy, gdy są bezstylowe, nastręcza artyście nie małą trudność, bo pozbawia go pewnych wytycznych danych przy tworzeniu motywów zdobniczych. Natomiast artysta ma wówczas otwarte pole dla swej pomysłowości, nieskrępowanej względami na styl wnętrza. Ta swoboda jednak powoduje niestety wiele malarzy ostatniej doby do komponowania takich polichromij, które bynajmniej nie licują z wymaganiami kultu katolickiego. Mroczkowskiemu udało się szczęśliwie przepłynąć między Scyllą a Charybdą, bo tymczasem skomponował polichromię wnętrza wprawdzie oryginalną, ale odpowiadającą powadze katolickiej świątyni.

I tak, w prezbyterium, którego ściany ubrał w lilie francuskie i kwitnące passiflory, umieścił obraz, przedstawiający „Trójcę Świętą", po bokach zaś dał dwie kompozycye z postaciami naturalnej wielkości, utrzymane w nastroju prawdziwie religijnym: „Zwiastowanie Najśw. P. Maryi" i „Św. Rodzinę".

Powyższa ornamentacya w związku z bogatym romańskim ołtarzem drewnianym, który sprawił także Ks. Grudziński, czyni wrażenie podniosłe i poważne.

Na „tęczy" oddzielającej presbyteryum od nawy, pomieścił artysta pośrodku wizerunek Ukrzyżowanego a z boków — ofiarę Melchizedecha i ofiarę Abrahama, jako figury bezkrwawej ofiary, sprawowanej w kościołach katolickich.

Środek sklepienia w nawie zajmuje wspaniała kompozycya, przedstawiająca Wniebowzięcia Najśw. P. Maryi, zakończona po bokach oryginalnym motywem dwóch okrytych kwiatami balustrad kamiennych, z poza których przegląda daleko perspektywa powietrza. Inną kompozycyę, posiadającą dużo siły, a mianowicie „Chrystusa wypędzającego przekupniów ze świątyni Jerozolimskiej", namalował artysta na sklepieniu kruchty kościelnej.

Pomysłowość Mroczkowskiego szczególniej ocenić można w bogactwie i wzniosłości szczegółów skomponowanej przezeń polichromii. A więc, nad dwoma drzwiami, prowadzącemi obok wielkiego ołtarza do zakrystyi, wymalował stylowe supraporty renesansowe, a poza jednemi z nich prawdziwie łudzącą, długą anfiladę arkad, następujących jedna po drugiej. Dalej znów, na polach, dzielących sklepienie na pojedyncze pola dał ornamentacyę wzorzystą o dużej sile i bogactwie kolorów. W szybach zaś okiennych wymalował symbole siedmiu cnót i siedmiu grzechów głównych. Z pomiędzy wspomnianych szczegółów ornamentacyi zasługuje na uwagę niewdzięczne zadanie ozdobienia chóru, z którego artysta wyszedł zwycięsko, umieszczając tam śliczne wieńce z kłosów i cierni — jako symbol pracy i przepyszne słoneczniki — jako symbol wiary.

Całość polichromii tego kościoła przedstawia się, gdy wchodzimy doń przez główne drzwi, bardzo harmonijnie pod względem ogólnego tonu. Nic w niej nie razi, nic się w niej nie wyrywa. Pewną także rolę odgrywa w tym względzie piękna kamionkowa posadzka, której żółtawa barwa daje ciepły refleks na ściany i sklepienie.

Oglądając kościół we Włósienicy, dowiedziałem się, że p. Mroczkowski ozdobił także polichromią kościół w Witkowicach, leżących w pobliżu Kęt. Zachęcony tem, co widziałem we Włósienicy, postanowiłem się tam udać i nie pożałuję tego, bo znów zobaczyłem rzecz ładną.

Drewniany kościółek w Witkowicach fundowany został w r. 1314 przez Bartłomieja Moskorzewskiego, kasztelana oświęcimskiego, Obecna budowla nie sięga wprawdzie tej daty, w każdym jednak razie jest to szacowny zabytek naszego drewnianego budownictwa ostrołukowego, szczęśliwie do naszych czasów przechowany.

Obecny proboszcz witkowicki, X. Stanisław Niziołek, postanowiwszy w roku ubiegłym obchodzić uroczyście 700-let. rocznicę założenia kościoła, postarał się o jego odnowienie wewnętrzne przez danie odpowiedniej polichromii. Niestety nie mógł się odbyć z powodu wojny uroczysty obchód, na który obiecał przybyć JE. Książę Biskup Adam Sapieha, ale jako trwała pamiątka pozostało odnowienie wnętrza kościółka, dokonane przez p. Mroczkowskiego.

W kościółku tym artysta miał o tyle ułatwione zadanie, ile, że jego wnętrze ma określony charakter. Skutkiem tego Mroczkowski użył do kompozycyi ornamentacyjnej pięknych a urozmaiconych motywów gotyckich. Nadmienić przytem należy, iż Mroczkowski malował wnętrze obu wymienionych kościołów farbami „tempera", co im nadaje, oprócz trwałości, cechę o wiele więcej artystyczną, niż gdyby były malowane farbami klejowemi, najczęściej po kościołach używanemi.

Ponieważ kościół w Witkowicach, podobnie jak kościół we Włosienicy, jest pod wezwaniem św. Michała Archanioła, przeto artysta w górze presbyteryum umieścił jego postać, na ścianach zaś św. Archaniołów: Gabryela i Rafała. Wolne miejsca obok wielkiego ołtarza i pomiędzy temi postaciami wypełnione są charakterystycznymi gotyckimi ornamentami. Osobliwie pięknym jest ornament na purpurowem tle, biegnący na kształt gzymsu w górze presbyteryum.

Nawa od presbyteryum oddzielona jest prostą, belkową tęczą, na której widnieje napis, świadczący o fundacyi kościółka i herb fundatora Pilona.

Na płaskim pułapie nawy namalował artysta szeroko pomyślaną kompozycyę, przedstawiającą „Koronacyę N. P. Maryi", a ściany nawy ozdobił w sposób wielce miły dla oka. Samym mianowicie dołem ścian dał łąkę, na której wyrasta mnóstwo kwitnących roślin, wziętych z flory miejscowej. Z pośród tych kwiatów wznoszą się pnie potężnych drzew, dookoła których wije się winna łoza, okryta gronami. Pomiędzy drzewami zaś unoszą się na lekkich obłoczkach uskrzydlone główki aniołków.

Ksiądz Niziołek, dostawiwszy nową kruchtę z boku kościółka, połączył dawną, znajdującą się pod dzwonnicą, zapomocą szerokich drzwi z kościołem, który w ten sposób znacznie zyskał na przestrzeni. Wnętrze tej starej kruchty ozdobił artysta stylizowaną ornamentacyą gotycką.

Kościółek, o którym mowa, i na zewnątrz byłby jednym z ładniejszych okazów naszego ostrołukowego budownictwa drewnianego, gdyby nie to, że proboszcz poprzedni wpadł na niefortunny pomysł pokrycia go częściowo blachą na czerwono pomalowaną (!!), zamiast dać nowy dach z gontów impregnowanych, jak się to obecnie czyni przy odnawianiu kościołów tego rodzaju.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze muszę o tem, że obydwaj wymienieni proboszczowie, Ks. Grudziński i Ks. Niziołek, starali się wszystkie prace, zostające w związku z restauracyą kościołów, powierzać siłom krajowym do wykonania. Zasłużyli się oni dobrze zarówno dla chwały Bożej, odnawiając powierzone sobie kościoły, jakoteż i przez to, że dokonali tego dzieła wedle wymagań prawdziwie artystycznych.

Skoro przeminie — co daj Boże jak najprędzej — zawierucha wojenna, niejeden proboszcz na ziemiach polskich będzie musiał przystąpić do restauracyi swego zniszczonego kościoła. Oby mu wtedy służyło za przykład odnowienie wnętrza kościołów we Włosienicy i w Witkowicach, dokonane z artyzmem i prawdziwem rozumieniem rzeczy. **J. T.**

Dwie niezwykłe nominacye we Włoszech.

Rada ministeryalna włoska zdołała wreszcie po dwukrotnem odroczeniu i wśród wielu trudności zamianować dwu najwyższych urzędników państwowych, a nominacye te zdołały zainteresować żywo nawet zagranicę, wskutek wplątanych w nie osobistości i towarzyszących im okoliczności. Najpierw opróżniła się posada prezydenta najwyższej Izby obrachunkowej

---

wolucyi była doktrynerami we wszystkich kierunkach i we wszystkich zagadnieniach i z najstraszniejszem zaślepieniem nałamywała do swych utopij życie, ścinając głowy w myśl haseł braterstwa i miłości ojczyzny. Życie obaliło ich wszystkich i poszło dalej swoim torem, podług niezmiennych praw złożonych w naturze ludzkiej, a niejeden z najzacieklejszych rewolucyonistów, jak np. krwiożerczy Fouche, uniknąwszy śmierci przy porachunkach z Terrorem stał się wkrótce dworakiem Napoleona, a później nawet Ludwika XVIII.

Tak, życie zmiotło ludzi, ale ich dążenia i hasła zostały i nie przestały przez cały XIX. wiek nurtować społeczeństwa europejskie. Już samo prawdopodobieństwo z rewolucyi wynikłe, nie wyłączając kodeksu Napoleona, nosiło na sobie w wielu punktach cechy doktrynerskiego zaślepienia i jednostronności; wiele dążeń rewolucyjnych, wiele doktrynerskich postulatów powoli wsiąkło w zwyczaje społeczne i stopniowo urobiło na swoją modłę opinię publiczną; pozatem jednak dużo większa ich ilość unosiła się w ciągu XIX stulecia w atmosferze społecznej, jużto próbując od czasu do czasu otwartej ofenzywy przeciw tradycyjnemu porządkowi społecznemu, jużto prowadząc cichą i ukrytą walkę z tem wszystkiem, co miało cechę starych tradycyj ludzkości.

Naturalnie, że Francya, która była kolebką tych haseł rewolucyjnych, najbardziej od nich ucierpiała i najdłużej wywierały one na nią swe zwodnicze wpływy; wszak do dziś dnia jeden ze wstrętniejszych epizodów rewolucyi, wzięcie Bastylii, obchodzone jest corocznie uroczystem świętem publicznem w dniu 14 lipca. Rwolucya ma we Francyi pewnego rodzaju kult, który rząd współczesny stara się całemi siłami utrzymać wobec coraz większych spustoszeń, jakie gruntowne studya nad historyą rewolucyi czynią w szeregach jej czcicieli. Niemcy dzięki odwiecznemu antagonizmowi do Francyi mniej uległy ideałom rewolucyjnym i szybciej się otrząsnęły z ich doktrynerskich wpływów; na sejmie frankfurckim doktryna i utopia też odegrały pewną rolę, ale co za porównanie z francuską konstytuantą! Za to u nas, a jeszcze bardziej w Rosyi wobec silnych zawsze wpływów francuskich, kult rewolucyi i ich haseł bardzo się rozszerzył i do dziś dnia posiada wielu nieraz bardzo naiwnych czcicieli. Objektywna Znajomość dziejów rewolucyi do nas nie dochodzi, otacza ją natomiast pewna legenda, w myśl której jej to zawdzięcza ludzkość wyzwolenie z jakichś potwornych stosunków, w których się w końcu XVIII w. znajdowała. Choć bardziej platoniczny, mniej czynny niż w Rosyi kult ten, jaki rewolucya francuska ma u nas, zasługuje na to, abyśmy go poddali gruntownej krytyce; nietylko ze względu na samą rowolucyę, ale przedewszystkiem ze względu na tego ducha doktrynerskiego, którym ona, w. XIX. zaraziła, paraliżując tak często trzeźwe próby reform i przeobrażeń społecznych. Można być pewnym, że badając każde z ważniejszych zagadnień, jakie wiek XIX. miał do rozwiązania, znajdzie się krzątającego koło nich tego ducha doktrynerskiego, paczącego umysły i paraliżującego wolę, a źródłem jego będzie zawsze to lub inne hasło rzucone przez rewolucyę francuską i bezkrytycznie chodowane przez XIX wiek z największą nieraz szkodą życia społecznego. Tam jest to wspólne źródło wszystkich uprzedzeń, w które wiek nasz bogatszy był od innych.

Toteż na pograniczu XX. wieku, gdy wartości, które nam wiek XX. przekazał poddawać będziemy obserwacyi, na ducha doktrynerskiego szczególnną trzeba będzie zwrócić uwagę. — Już i w samym XIX. wieku spotkał się on z silną reakcyą i społeczeństwa europejskie dzięki swym przyrodzonym siłom zdołały wydzielić z siebie niejeden miazmat rewolucyjny i niejednego hasła doktrynerskiego się pozbyć. Dziś jednak, gdy po wielkiej wojnie w wielu dziedzinach trzeba będzie zakładać nowe podwaliny prawne całego szeregu instytucyj społecznych, konieczną jest rzeczą z doktrynerstwem rewolucyi francuskiej raz na zawsze się rozprawić. Przy każdem haśle, przy każdej zasadzie, którą nam podadzą jako niezaprzeczony nabytek ludzkości w XIX. wieku będziemy musieli się zapytać, czy odpowiadają one rzeczywistym i trzeźwo pojętym potrzebom społeczeństwa, i to nie jakiegoś tam społeczeństwa, oderwanego, idealnego, ale tego społeczeństwa konkretnego, w którem żyjemy i nad którego jutrem nie możemy skutecznie pracować, jeśli nie zechcemy się zachować złem, czem ono było wczoraj. W pracy tej potrzeba nam będzie ogólnych niezmiennych zasad, ale tych szukać będziemy w chrześcijańskiej nauce społecznej, która, opierając się z jednej strony na Ewangelii, z drugiej na głębokiej znajomości natury ludzkiej i praw rozumu ludzkiego ma oprócz tego za sobą doświadczenie wieków.

Zaś hasła doktrynerskie rewolucyi francuskiej, powstałe w chaosie końca XVIII. wieku, w zupełnem oderwaniu od konkretnych potrzeb życia, czas już odesłać do muzeów i postawić gdzieś koło mamutów i będziemy je tam chodzić oglądać za biletami, podziwiając naiwność starszych pokoleń, które je brały na seryo.

O. Woroniecki, Dominikanin.

wskutek ustąpienia senatora hr. di Broglio byłego ministra skarbu w gabinecie Zanardelli, którą tenże piastował od r. 1907. Następnie pierwszy prezydent rzymskiego sądu kasacyjnego senator Quarta musiał ustąpić i przejść w stan spoczynku wskutek osiągnięcia granicy wieku przepisanej dla urzędników sądowych. Posada prezydenta najwyższej Izby obrachunkowej należała się przedewszystkiem senatorowi Tami jako rangą najstarszemu prezydentowi senatu tej władzy. Tutaj jednakowoż wchodziła w grę drobna okoliczność rodzinno-polityczna, która z początku miała przeciwników tej kandydatury. Mianowicie córka Tami'ego wyszła za syna ministra Giolittiego i wskutek tego przypuszczali niektórzy członkowie gabinetu Salandry, że kandydatura Tami'ego będzie miała w nim zwolennika i poplecznika zakulisowych rządów Giolittiego, dlatego też przedstawili jako następcę najstarszego, najbliższego na prezydenta najwyższej Izby obrachunkowej senatora Lorisa. Sam Salandra wszakże nie uważał w obecnej chwili za stosowne — celem uniknięcia nawet pozoru jakiejś prowokacyi przeciw osobie Giolittiego — popieranie nominacyi Larisa z pominięciem Tami'ego, zresztą zupełne usprawiedliwionej i zdecydował się dlatego na kandydaturę Tami'ego, która wskutek tego stała się faktem.

Nie mniej były interesującemi walki, jakkolwiek znów innego rodzaju o przewodnictwo rzymskiego trybunału kasacyjnego, na którąto posadę, wedle zwyczaju panującego we Włoszech, był bardzo poważnym pierwszym kandydatem senator Ludwik Mortara: generalny prokurator państwa tegoż trybunału, jako zastępca Quarty. Nazwisko Mortara przywodzi na pamięć historyczny epizod, który przed prawie pięćdziesięciu laty, nabrał światowego znaczenia. Senator Mortara jest bowiem bratem owego chłopca izraelity Mortara, który przylgnąwszy serdecznie do religii katolickiej, usilnie Chrztu pragnął, a że rodzina wzbraniała mu tego, uciekł z domu rodzicielskiego i przyjął chrzest w Boloniii w roku 1857. Żydostwo rozgniewane za to na Papieża Piusa IX wzburzyło przeciw niemu cały świat liberalny (żydowski) tak, że i rząd angielski wskutek usilnych zabiegów nieprzyjaciół Kościoła interweniował — bez skutku — w Watykanie. Wypadkiem chłopiec izraelski Mortara, nie tylko był dobrym katolikiem, ale i kapłanem zostać zapragnął i mimo przeciwnych zabiegów wyświęcono go, a on wiernie trwał w tym stanie kapłańskim, chociaż wszyscy sądzili, że po upadku państwa kościelnego zrzuci sukienkę duchowną, gwałtem — jak mówiono — mu narzuconą. Ten krok jego poczytała mu kurya papieska za postępek tego rodzaju, że zawsze cieszył się jej sympatyą i poparciem do tego stopnia, że dziś jako kanonik bazyliki laterańskiej, zajmuje wybitne stanowisko w Rzymie i jest najgorliwszym kapłanem.

Brat jego zaś rodzony, który pozostał przy wierze izraelickiej i jest liberałem, wyrobił się na jednego z najzdolniejszych włoskich jurystów i zasłużył na karyerę którą zrobił. Jeśli mimo tego podniosły się żywe protesty przeciw jego nominacyi, to tylko z tego powodu, ponieważ w ostatnim lat dziesiątku skłaniał się do własnowolnego interpretowania ustawy w rodzaju paryskiego bon juge. Tak np. jako prezydent wyższego sądu krajowego w Ankonie wydał szczególniejszy wyrok, że we Włoszech kobiety mają prawo wyborcze, gdyż konstytucya nic nie wspomina o kobietach, zatem nie musi być w razie koniecznym interpretowaną w kierunku ścieśniającym. Powołując się na ten dziwaczny wyrok, zwalczano żywo kandydaturę Mortary na prezydenta rzymskiego trybunału kasacyjnego, lecz nie utrzymano się przy opozycyi. W ten sposób najwybitniejszy włoski prawnik będzie piastował w najbliższych dniach, jako ukoronowanie swej karyery, wskutek nominacyi, godność najwyższą sędziowską w całem królestwie włoskiem.

Na marginesie wojny.

Siła przyzwyczajenia.

Upłynęło dziewięć miesięcy wojny. Minęło kilka pór roku, przyroda zdążyła już raz zamrzeć i wskrzesnąć znowu, wśród tej zmienności ludzie tylko niezmiennie trwają w swem dziele... Na plantacyach zielenią się i kwitnąć poczynają drzewa, których liście przeszłego roku pożółkły i opadły także już podczas wojny, a na ławkach pod niemi siedzą żołnierze-rekonwalescenci i inwalidzi. Lecz nie budzą już prawie niczyjej ciekawości — ktoś przelotnie czasem rzuci na nich okiem. Przywykliśmy — z wojną i jej następstwami oswoiła nas siła przyzwyczajenia. Albowiem człowiek jest stworzeniem, który się do wszystkiego przyzwyczaja — i to jest jedna z najcenniejszych może, pod pewnym względem, jego właściwości.

Z mieszanemi uczuciami, ale jak wzruszeni cali patrzyliśmy przed kilkoma miesiącami na pochody rannych, z bitew idące przez miasto! Jakie tłumy im towarzyszyły, jak na wszelki sposób wyrażano im współczucie! Osierocona matka, wdowa po żołnierzu — były jeszcze zjawiskami rzadkiemi, budzącemi powszechną uwagę i tłumiącemi zbyt hałaśliwie czyjeś wyrazy radości lub zadowolenia z życia. Zabawa płocha wstydziła się sama siebie wobec powagi i tragizmu chwili. Krew ludzka była jeszcze drogocennym sokiem, której przelew miał wagę, budził grozę i przejęcie się. W najwznioślejszych regionach szukano celów dla jego usprawiedliwienia, a wobec wzniosłej okropności rozgrywających się na widowni dziejów zjawisk malały sprawy życia codziennego.

Dziś inaczej — przyzwyczailiśmy się. Na wielu miejscach naszej i obcej ziemi krew ludzka leje się, jak woda, a mówi się i czyta o niej, jak o opadach deszczu. Gdzieś tam — bardzo nieraz niedaleko, ale jeszcze daleko dla naszej obojętności — wyryte są rowy strzeleckie i okopy, a za każdy skrawek tej bezwartościowej przedtem ziemi padają ofiarą setki i tysiące istnień ludzkich. Gdzieś tam... Z tymi rowami i okopami, gdzie są mężowie, bracia i synowie, tysiące, setki tysięcy niewidzialnych serdecznych nici łączy tu pozostałych — i co sekunda jedna albo i więcej tych nici zrywa się i pęka, i nikt naokół nie słyszy przenikająco bolesnego dźwięku, jaki pękając nici te wydają. Czytamy o krwawych bojach, jak o zajmującym zresztą dramacie, zbyt często grywanym, którego tysiące padłych aktorów dostatecznie nagradza szumny poklask powodzenia. Gdzieś tam — daleko, czy blisko... Bardzo ważne stanowiska strategiczne zostały zdobyte.

Trzy, dwa lata, czy rok temu — jakie przejęcie się, jakie wzruszenie powszechne wywoływała katastrofa okrętu lub trzęsienie ziemi, przy którem zginęło tysiąc czy kilka tysięcy ofiar. Dziś, codziennie niemal tonie okręt z kilku setkami ludzi i więcej niż tysiąc codziennie żołnierzy i nie żołnierzy pada zabitych na stałym lądzie — kto należycie rozumie, odczuwa, ocenia wielkość tej ofiary? Parę dziesiątków tysięcy padłych dopiero budzi jakąś uwagę „zblazowanej“ publiczności. Przytępienie wrażliwości u prowadzących wojnę narodów, u całego rodzaju ludzkiego, zanik uczuć? Ach, nie — to zbawienna siła przyzwyczajenia.

Jest to istotnie dobroczynna moc dla obdarzonych nią stworzeń. Przyroda nie dała człowiekowi w takiej mierze, jak roślinom i zwierzętom, zdolności przystosowywania się, ale wynagrodziła mu to dziwną mocą siły przyzwyczajenia. Obok zdolności do zapominania najcenniejsza dla przetrwania właściwość. Czytujemy o żołnierzach, widujemy ich, rozmawiamy z nimi: wiemy, że przyzwyczaili się do wojny, do jej trudów, do grożących co chwila ran lub śmierci. Wśród niebezpieczeństw żyją, jak my, wśród spokoju i wygód, bawią się nawet wesoło. Przyzwyczaili się — d o ś m i e r c i. Jaki straszliwy paradoks. Właściwość natury ludzkiej, pomagająca jej do przetrwania, do utrzymania się przy ż y c i u, przekroczyła granice tego życia, zwyciężyła śmierć, pozwalając przyjmować ją spokojnie i beztroskliwie. Tylko siła przyzwyczajenia — ta z przysłowia, tak zbanalizowanego. Tajemnicę potęgi tej siły posiada chyba Stwórca wszystkiego, co istnieje, a więc ginie...

Ostatecznie ta siła przyzwyczajenia, która pomaga nam obecnie przetrwać wojnę, siła przyzwyczajenia do zorganizowanej akcyi społecznej w każdym kierunku, zaprowadziła ludzi na krwawe pola wojny. Do jakich, nie znanych nam jeszcze krańców doprowadzi wojna ludzką siłę przyzwyczajenia?

St. M.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Piusa V. — Jutro we czwartek św. Jana w oleju i Benedykty.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 11, zachód przypada o godz. 7 min. 03; długość dnia godzin 14 minut 52.

Pogoda. Dnia 4 maja termometr doszedł od + 2·. do + 10·8 C. — barometr podnosił się. — Dnia 5-go maja o godzinie 7 rano stan barometru 753·6 mm. — termometru + 3·4 C. wiatr wschodni.

Kraków, dnia 5 maja

Z miasta. Po obwieszczeniu odparcia nawały nieprzyjacielskiej, która od szeregu miesięcy zagrażała miastu, przybrało ono świąteczne szaty. Okazały się setki sztandarów fruwających wesoło w słonecznym dniu pełnym nadziei, która zawitała do skołatanych naszych serc, przygniecionych ciągłą niepewnością wyobraźni.

Aczkolwiek nigdy nie wątpiliśmy w zwycięstwo słusznej sprawy, wierząc, że o mury starej stolicy naszej odbije się fala zalewu, lecz ten ciągle toczący się po ziemiach naszych ciężki walec wojny, grożąca ewakuacya i dochodzące nas smutne głosy braci z zajętych przez najazd ziem, nie mogły pozostać bez echa, nie wstrząsając naszymi nerwami. Wytwarzały się różne nastroje, zmieniające się z dnia na dzień, w miarę podnoszenia się lub spadku barometru, jakie nasuwały toczące się wypadki.

Nie stać nas na teatralne nastroje i manifestacye, wiadomości, jakie nadeszły z pola walki, z naszych ziem przepojonych krwią, powitaliśmy tak, jak nakazuje nam na to powaga chwili, bliskość terenu walk i świadomość, że zwycięstwo okupiliśmy także drogimi ofiarami naszych braci, że wśród jasnych kolorów wesoło fruwających proporców, wyobraźnia nasza widzi także kiry, jakimi okryją się rodziny tych, którzy ofiarą swego życia ochronili miasto i zachodnie powiaty kraju przed nawałą nieprzyjacielską, odpierając jej zagony. Myśl więc nasza leci ku tym, którzy polegli na polu chwały, a z piersi naszych wydobywa się westchnienie do Pana Zastępów, by te ziemie okupione tak hojnie krwią, zniszczone pożogą wojny sioła i miasta, po których depcze jeszcze noga najezdzcy uwolniły się, by zaświtała im jutrzenka swobody.

Pod adresem kupców i handlarzy. Krakowska Izba handlowo-przemysłowa ogłosiła wczoraj następujące ostrzeżenie: Obowiązująca w mieście Krakowie taryfa maksymalna artykułów codziennego użytku nie obejmuje z natury rzeczy w s z y s t k i c h t o w a r ó w, sprzedawanych w obrocie handlowym. Prócz sprzedaży takich artykułów wolnych, zdarzać się mają wypadki pobierania kwot wygórowanych, n i e s t o j ą c y c h w s t o s u n k u d o c e n n a b y c i a. W interesie uczciwego kupiectwa zwraca Izba handlowa uwagę, że mimo braku cen maksymalnych — jak to w ostatnim czasie było przy mące — narażają się odnośni handlarze w r a z i e n a d u ż y ć n a c i ę ż k i e k a r y, przewidziane za lichwę towarową.

Dr. Józef Dobrowolski radca dworu, prezes sądu obwodowego w Rzeszowie, objął tymczasowo kierownictwo krajowego sądu karnego i cywilnego.

Z Teatru miejskiego. Senzacyjną nowość amerykańską: kryminalno-komiczno-sentymentalną sztukę Bayarda Veillera „Tylko ostrożnie!“ wprowadza w sobotę na repertuar Teatr miejski. Oryginalne tło sztuki, frapujące pomięszanie pojęć prawnych, dziwna mięszanina groteski i naiwnego sentymentu, oto magnes, który ściągał do nowojorskiego „Metropolitan“ teatru przeszło 500 razy widzów. Może i Teatr miejski znajdzie w niej n... ie swój magnes.

Sprzedaż nafty miejskiej. Biuro aprowizacyjne Magistratu sprzedaje naftę także na prowincyę po cenie 68 K. za 100 kg. z beczką 1000 magazyn, względnie 1000 stacya Kraków.

Transporty jeńców. Jak to już pisaliśmy wczoraj przez nasze miasto zaczęły przejeżdżać transporty jeńców, wczoraj przejechały dwa pociągi: j e d e n 60 o f i c e r ó w i 766 ż o ł n i e r z y, drugi ze 180 o f i c e r a m i i 2162 ż o ł n i e r z a m i. Dzisiaj od godz. 6 z rana przejeżdżają dalsze transporty. Nadto wczoraj przewieziono c a ł y p o c i ą g z e z d o b y t y m m a t e r y a ł e m w o j e n n y m.

Ponowny przegląd pospolitaków. W urzędowem ogłoszeniu o ponownem przeglądzie pospolitaków urodzonych w latach 1878—90, 1892—94 znajduje się postanowienie, że zobowiązani do przeglądu muszą się do 10 maja zgłosić z dokumentami w magistracie swej gminy zamieszkania. Obowiązek ten odnosi się także do tych, którzy mają w miastach pobytu prawo przynależności. Kiedy i gdzie uznani za zdolnych mają się zgłosić do wojska, o tem dowiedzą się przy przeglądzie.

Przegląd pospolitaków. Wczoraj w południe zakończył się przegląd pospolitaków z lat 1873—77, a także wszystkich innych z dawniejszych poborów. Komisya poborowa miała zasiadać jeszcze dłużej, lecz już po południu nie było zgłaszających się.

W sprawie obligacyi pożyczki wojennej. Celem przyspieszenia wydawania obligacyi 5½% pożyczki z roku 1914 pożądanemby było, aby fundusze publiczne, zakłady, fundacye i stowarzyszenia, które chcą, albo są do winkulacyi subskrybowanych obligacyi wymienionej pożyczki obowiązane—bezzwłocznie z żądaniem winkulacyi się zgłosiły. Ponieważ według obwieszczenia c. k. Ministerstwa skarbu z dnia 5 marca 1915 winkulacya obligacyi pożyczki wojennej już na mocy kwitu tymczasowego nastąpić może, przeto w razie licznego korzystania z wspomnianego upoważnienia odpadłaby potrzeba wygotowywania wielkiej liczby obligacyi, a przez to ułatwiłoby się spieszniejsze wydawanie obligacyi dla stron prywatnych.

Odczyt. Dzisiaj o godzinie 7 wieczorem wygłosi w sali Tow. Technicznego (ul. Straszewskiego 28) architekt p. Stefan Wąs odczyt p. t. „A r c h i t e k t u r a w s i p o l s k i e j d a w n i e j a d z i s i a j“. Odczyt ilustrowany będzie przeźroczami, użyczonemi łaskawie przez Dyrekcyę Muzeum Narodowego. Czysty dochód z tego odczytu, urządzonego staraniem sekcyi Eucharystycznej Kongregacyi Nauczycielskiej, przeznaczony jest na fundusze restauracyi uszkodzonych w obecnej wojnie kościołów wiejskich na ziemiach polskich.

Interesujący nadzwyczaj temat, oraz szlachetny cel odczytu, ściągnie niezawodnie liczną publiczność. Prelegent znany w kołach krakowskich miłośników zabytków, jako wydawca wspólnie z prof. Koperą, „Inwentaryzacyi drewnianych kościołów“, rozporządza pięknym materyałem ilustrowanym, który w barwny sposób przedstawi słuchaczom urok naszej polskiej wsi i jej architektury. Bilety do nabycia w Księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Na cele Komitetu Księcia Biskupa złożył w naszej Administracyi prof. Wacław Sobieski 64 K. 20 h. należne mu jako honoraryum za artykuł.

Nabożeństwo Matek chrześcijańskich odbędzie się we czwartek 6 bm. o godzinie 8 rano, poczem wspólna Komunia św.

Nekrologia. Wilhelm S e i d l, prezydent sądu krajowego cywilnego, przeżywszy lat 65, zmarł tu wczoraj. Zgon zasłużonego obywatela i wybitnego sędziego wywołał powszechny żal. Po ukończeniu studyów prawniczych poświęcił się służbie sądowej. Po osiągnięciu stopnia radcy, powołano go do służby w ministerstwie sprawiedliwości i powierzono ważne zadanie inspektora sądownictwa w zachodniej części kraju. Po kilkoletniej pracy na tem stanowisku powrócił do Krakowa i objął kierownictwo sądu krajowego cywilnego, jako jego **prezydent. Na tem stanowisku** zaznaczyło się jego doświadczenie sędziowskie i wiedza prawnicza w całej pełni. Poza ciężką i wyczerpującą pracą biurową znalazł czas na służbę dla społeczeństwa. Podjął żywą działalność w T. S. L., w Sokole, i jako prezes Rady opiekuńczej.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa 5 maja: „Lalka“, operetka Andrana.

Czwartek 6 maja: „Panna Cloclo“.

W sobotę 8 maja po południu: „Sułkowski“ — „Noc Listopadowa“ — „Wesele“.

W sobotę 8 maja wieczór: „Tylko ostrożnie!“ nowość, amerykańska komedya w 4 aktach Bayarda Veillesa.

W niedzielę 9 maja po południu: „Ulubieniec kobiet“, farsa Hennequina w 3 aktach, wieczór: „Tylko ostrożnie!“, amerykańska kom. w 4 aktach.

We wtorek 11 maja: „Halka“ opera Moniuszki: występ Al. Szafrańskiej.

We środę 12 maja: „Tylko ostrożnie!“.

Kronika zamiejscowa.

Podwyższenie prenumeraty. Związek niemieckich **wydawców na Pruskim** Śląsku, uchwalił ze względu na niekorzystne położenie gospodarcze gazet podwyższyć abonament od 1 lipca. Materyały drukarskie droższe, farby, papier, smary itd. podrożały, a liczba ogłoszeń zmalała.

Ograniczenie Jasnej Góry. „Gazeta Łódzka“ donosi, że granice klasztoru jasnogórskiego, który, jak wiadomo, jest wyłączony z pod administracyi niemieckiej i oddany pod zarząd austryacki, zostały ustanowione przez komisarza austryackiego, pułkownika Pełczyńskiego, według planu pochodzącego z r. 1846. Stosownie do tego, kilka domów wybudowanych na terytoryum klasztornem przyłączono do terytoryum austryackiego. Granicę oznaczają czarno-żółte słupy.

Skazani na śmierć i rozstrzelani. Z Koła w Królestwie Polskiem donoszą: Szymon Pruśniewski z Koła, Józef Saturne z Łodzi i Józef Promiński z Łodzi w dniu 28 kwietnia skazani zostali przez sąd polowy na śmierć, ponieważ, będąc w posiadaniu broni i nie chcąc jej oddać, wykonywali napady bandyckie. Wyrok, potwierdzony przez majora i komendanta Kelcha, został spełniony tego samego dnia o godz. 6 po południu. Wszyscy trzej zostali rozstrzelani.

Otwarcie włoskiego uniwersytetu w Buenos Aires. W zeszłym tygodniu został otworzony w Buenos Aires (Argentyna) z wielką uroczystością włoski uniwersytet. Podczas uroczystości brali udział przedstawiciele kilku państw, między innemi, Anglii, Rosyi i Francyi.

Ze wschodniego terenu wojny.

Zwycięstwo nad Dunajcem.

Korespondent wojenny „W. Allg. Ztg“ donosi:

„Był to potężny wstęp koncertu wojennego, gdy w niedzielę rano **pół tysiąca ciężkich armat w Galicyi Zachodniej powitało przybywających na front arcyksiążąt** Fryderyka i Karola Franciszka Józefa oraz szefa sztabu generalnego bar. Conrada. Ta salwa powitalna wywołała przestrach i zdumienie na stanowiskach nieprzyjacielskich. W zwycięstwie naszem zatryumfowała znowu sztuka prawdziwej strategii, polegająca na prostocie idei. Nigdzie bowiem stosunki nie układały się korzystniej dla sukcesu, jak na terenie ostatnich walk“.

Jeden z uczestników walk pisze do „Reichspost“, że

o zwycięstwie zadecydowała artylerya.

Była to straszliwa walka artyleryi. Takiej kanonady, jak 2 maja, jeszcze nie było na wschodnim terenie. Obrona rosyjskiej artyleryi była dzielną, ale słabą. Od początku mieliśmy przewagę w ogniu. Widocznem było, że rosyjski opór zostanie zduszony. Potem poszły nasze wojska do ataku. O godzinie 11 zwycięstwo nasze było już pewnem. Rosyjskie kolumny cofały się.

Również korespondent „N. W. Tagblattu“, bar. Reden stwierdza, że **wobec ogromnej przewagi artyleryi sprzymierzonych, ratunek dla Rosyan był niemożliwy.** Nie było skrawka ziemi, na którym nie okazałoby się straszne działanie naszej artyleryi. **Cała rosyjska dywizya rezerwowa z oficerami sztabowymi została zniszczona.** Zapanował

obłęd w szeregach rosyjskich

i histeryczne krzyki Rosyan słychać było wśród grzmotu armat, nieznośnego dla ludzkich nerwów. W rowach strzeleckich znaleziono żołnierzy rosyjskich, całkiem ogłuszonych lub nieprzytomnych. Pod ogniem artyleryi zniknęła także rezerwowa dywizya rosyjska, która przybyła z pomocą. Według opowiadań jeńców aprowizacya armii rosyjskiej już oddawna niedomagała. Również uzbrojenie nie jest najlepsze. Wielu żołnierzy nosi ubranie cywilne, a tylko czapkę wojskową.

Tensam korespondent pisze, że zwycięstwo nad Dunajcem i Ropą **staje się decydującem dla wojny.** Plany ofenzywy zostały

wypracowane przez nasze kierownictwo armii,

a wykonanie objął pruski generał Mackensen. Liczba jeńców ciągle się zwiększa, ponieważ **Rosyanie próbują się utrzymać w coraz to nowych pozycyach.** Ale front sprzymierzonych posuwa się niepowstrzymanie naprzód. Także pod Tarnowem musieli Rosyanie opuścić swe stanowiska. Wkrótce także wielka część wojsk karpackich będzie mogła wziąć udział w decydujących bitwach.

Rosyanie wobec Bukowiny.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Według doniesień dziennika rumuńskiego „Adwerul“ naczelne dowództwo armii rosyjskiej n i e p l a n u j e n a r a z i e p o n o w i e n i a o f e n z y w y w o j s k o w e j n a B u k o w i n i e. Wogóle operacye wojenne na bukowińskim placu boju schodzą teraz dla Rosyan na plan drugi. Rosyanie największy nacisk kładą obecnie na karpackie i tureckie pola walki. Poza tem Rosyanie będą wciąż jeszcze starali się utrzymać swoją przewagę liczebną na Bukowinie.

Pogłoski o upadku Ossowca.

Berlin. (Tel. pryw.) W Petersburgu rozchodzą się pogłoski o upadku Ossowca. Komendant miasta rozpisał nagrodę za wydanie tych, którzy tę pogłoskę szerzą. Stwierdzono, że pogłoski wyszły od prowincyonalnych komitetów rewolucyjnych.

Rosyjskie przechwałki.

Paryż. (Tel. pryw.) Rosyjski minister wojny Suchomlinow oświadczył wobec korespondenta „Petit Parisien“, że Rosya ma w boju kilka milionów żołnierzy i może jeszcze tę cyfrę znacznie podwyższyć.

Gen. Kusmanek.

Sztokholm. (Tel. pryw.) „Russkoje Słowo“ donosi, że gdy 21 kwietnia gen. Kusmanek w drodze do Niżnego Nowogrodu przybył do Moskwy, wielkie tłumy ludności zebrały się na dworcu, by go zobaczyć. Gen. Kusmanek i jego adjutant por. Schleugel byli w cywilnem ubraniu, towarzyszył im oficer rosyjski. Kusmanek zwiedził Kremlin i miasto, poczem odjechał do N. Nowogrodu.

Niemiecka ofenzywa w Kurlandyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Komunikat rosyjski twierdzi, że niemiecka ofenzywa na północ od Niemna niema strategicznego znaczenia. Tłumaczy się ona potrzebą Niemców ściągnięcia zapasów, zwłaszcza paszy w obszarach niedotkniętych dotąd wojną.

Przeciwnie—sprawozdawca wojskowy „Daily Mail“ przypisuje **ofenzywie niemieckiej wielkie znaczenie** i skutki nie dające się przewidzieć. **Obie wielkie linie kolejowe: Ryga Dźwińsk Wilno i Petersburg Warszawa są poważnie zagrożone przez Niemców.** („Neue Fr. Presse“).

Rosyjski legion kobiecy?

Genewa. (Tel. pryw.) Deputacya kobiet rosyjskich zwróciła się do ministra wojny z propozycyą utworzenia ochotniczej legii kobiecej. Minister przyrzekł spełnić tę prośbę.

Druga pożyczka wojenna.

Wiedeń, 5 maja.

(T. B.) Minister skarbu zaakceptował warunki nowej pożyczki, które zostaną w najbliższych dniach podane do wiadomości. Zapotrzebowanie zostanie w podobny sposób jak w listopadzie r. z. przez wydanie 5 i pół bonów kasowych pokryte. Na wyrażone życzenie będą one opiewały na dziesięć lat. Jak przy pierwszej pożyczce nie będzie kwota ograniczoną a kurs będzie ustanowiony na 95¼%.

Sforsowanie Bosforu głównem zadaniem Rosyi.

Sofia. (Tel. pryw.) Gazeta bułgarska „Trgowinski Wjestnik“ dowiaduje się z dyplomatycznych kół rosyjskich, że R o s y a z a s w e g ł ó w n e z a d a n i e n a p o ł u d n i o w y m t e a t r z e w o j n y u w a ż a w o b e c n e j c h w i l i s f o r s o w a n i e B o s f o r u. Zadaniu temu Rosya pragnie sprostać za wszelką cenę. Nawet bez względów na przebieg wojennych operacyj francusko-angielskich przed Dardanelami.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z Konstantynopola donoszą do „Polit. Corr.“ o ataku rosyjskiej floty czarnomorskiej, wykonanym 25 z. m. na fortyfikacye w Bosforze, że w tym ataku brały udział 3 panceniki i 10 łodzi torpedowych. — Atak ten, w którym strzelało około 160 haubic, zupełnie się nie udał. Skutkiem ostrzeliwania tylko 3 w s i e o k o l i c z n e p o n i o s ł y s z k o d ę.

Manifestacye patryotyczne.

Budapeszt. (T. B.) Wczoraj wieczorem odbyły się tu **wielkie manifestacye** przed konsulatem generalnym niemieckim i tureckim z okazyi zwycięstwa wojsk sprzymierzonych.

Angielskie straty.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Angielska lista strat za kwiecień obejmuje nazwiska 639 oficerów i 19.158 żołnierzy. W marcu stracili Anglicy 1.081 oficerów i 18.794 żołnierzy.

Koszta wojenne Anglii.

Londyn. (T. B.) Na posiedzeniu Izby gmin LloydGeorge przedłożył budżet i oświadczył, że **w pierwszych ośmiu miesiącach wojny koszta wyniosą 307 milionów funtów szterl.**

Obowiązek szkolny w Rosyi.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Z Petersburga donoszą, że rosyjski minister oświaty Ignatiew nakazał prace przygotowawcze celem wprowadzenia ogólnego obowiązku szkolnego w Rosyi.

Port w Archangielsku.

Frankfurt. (Tel. pryw. „Frkf. Ztg“). Gazeta „Sojoefartstidende“ w Krystyanii zawiadamia, że r u c h w A r c h a g i e l s k u b ę d z i e o t w a r t y z a 14 d n i. 16 angielskich parowców stoi już od początku zimy zamarzniętych w Morzu Białem. Obecnie oczekują łamaczów lodów z Kanady, aby te statki uwolnić. Angielskie krążowniki przyciągnęły wielki parowiec „Thracia“ aż do linii lodowej na 20 mil morskich (37 km) od ujścia Dźwiny, gdzie wyładowane bardzo wartościowe towary przeznaczone dla Rosyi przez lód przewiezione.

Eksplozya w fabryce amunicyi.

Petersburg. (T. B.) Urzędowo komunikują: Podczas eksplozyi w fabryce środków wybuchowych w Ochcie dnia 29 kwietnia z 278 robotników zginęło 30, 60 odniosło okaleczenia, 43 brak. Z 18 strzegących fabryki żołnierzy 11 zginęło a 4 odniosło rany. Nadto poranionych zostało 34 osób nie należących do fabryki.

Walki na Galipolli

Konstantynopol. (T. B.) Doniesienie agencyi „Milli“. Główna kwatera donosi:

Na froncie w Dardanellach usiłował wczoraj nieprzyjaciel celem powetowania strat poniesionych na lewem skrzydle w okolicy Ariburnu i wobec trudnego położenia, w którem się znajduje, wylądować pod osłoną floty wojska na wybrzeżach koło Kabatepe na południe od Ariburnu, **został jednakże odparty i zmuszony do ucieczki na łodzie.**

Wczoraj w nocy wojska nasze mimo ognia floty nieprzyjacielskiej zwróconego z trzech stron, **atakowały Sedilbar i wypędziły nieprzyjaciela z jego fortyfikacyi.** Nad ranem wojska nieprzyjacielskie zostały przez ustawiczny ogień swej floty uwolnione od niebezpieczeństwa wrzucenia do morza. Przy tej sposobności **zdobyliśmy jeszcze trzy karabiny maszynowe wraz z amunicyą, z których w dzisiejszej walce zrobiliśmy już użytek.**

Dzisiaj przedpołudniem **ostrzeliwała flota rosyjska przez pół godziny bez skutku wieś Adana, poczem się cofnęła.**

Z innych terenów wojny nie ma nic ważniejszego do doniesienia.

Nadesłane.

L. 11770/III a 1915

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie reskryptu c. k Namiestnictwa we Lwowie z dnia 7 sierpnia 1914 L. 1100 mob., Magistrat ogłasza maksymalną taryfę cen artykułów niezbędnych do codziennego utrzymania, która obowiązywać ma w gminie stoł. król. m. Krakowa od daty niniejszego obwieszczenia aż do odwołania.

Taryfa maksymalna cen artykułów niezbędnych do codziennego utrzymania:

	Cena koron:
*) **Mąka pszenna Nr. 0.:**	
za 100 klgr. bez worka	95.—
za 1 klgr.	1.—
Mąka pszenna do gotowania (z domieszką 30 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	85.—
za 1 klgr.	—.90
Mąka pszenna chlebowa (z domieszką 33 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	78.—
za 1 klgr.	—.84
Mąka żytnia jednolita (z domieszką 33 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	56.—
za 1 klgr.	—.62
Mąka żytnia jednolita (z domieszką 30 proc. mąki kukurydzanej): za 100 klgr. bez worka	70.—
za 1 klgr.	—.76
Mąka jęczmienna: za 100 klgr. bez worka	65.—
za 1 klgr.	—.70
Mąka kukurydzana za 100 klgr. bez worka	58.—
za 1 klgr.	—.64
Bułka warszawska na wodzie 35 gram.	—.4
Chleb żytni z mąki nowego typu	—.66
Mleko pełne niezbierane na placach targowych i w sklepach 1 litr	—.40
Mleko zbierane na placach targowych i w sklepach 1 litr	—.20
Śmietana kwaśna 1 litr	1.20
Masło kuchenne 1 klgr.	4.—
Jaja 1 sztuka	—.12
Jaja 1 kopa	6.80
Karpie żywe o wadze panod 1 klgr.: za 1 klgr.	2.80
Karpie żywe o wadze do 1 klgr.: za 1 klg.	2.60
) **Mięso pierwszej jakości:	
a) z części tylnych 1 klgr.	3.48
b) z części przednich 1 klgr.	2.80
Mięso drugiej jakości:	
a) z części tylnych	3.08
b) z części przednich	2.56
Mięso trzeciej jakości:	
a) z części tylnych 1 klgr.	2.68
b) z części przednich 1 klgr.	2.24

	Cena koron
Mięso wieprzowe:	
a) polędwica i kotlety 1 klgr.	3.60
b) szynka, łopatka i boczek 1 klgr.	3.20
Szynka wędzona surowa w całości 1 klgr.	4.00
Szynka gotowana krajana na części 1 kilogram	6.40
Kiełbasa surowa siekana 1 klgr.	3.00
Kiełbasa krajana wędzona 1 klgr.	4.16
Kiełbasa siekana wędzona 1 glkr.	3.80
Wędzonka surowa 1 klgr.	3.80
Wędzonka gotowana 1 klgr.	4.00
Sardelki 1 sztuka	—.18
Kiełbaski wiedeńskie 1 para	—.18
Mięszanina 1 klgr.	5.60
Słonina 1 klgr.	4.20
Smalec 1 klgr.	4.70
Cukier w głowach za 100 klgr.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 klgr.	87.—
w głowie za 1 klgr.	—.88
rąbany w głowie za 1 klgr.	—.90
w kostce za 1 klgr.	—.92
Nafta przy sprzedaży beczkami za 100 klgr. (bez beczki)	70.—
za 1 litr	—.70
Sól kamienna 1 klgr.	—.22
Sól warzonkowa 1 klgr.	—.28
Grysik kukurudzany 1 klgr.	—.66
Jagły	—.88
Kasza jęczmienna średnia	—.88
Kasza jęczmienna siekana	—.84
Fasola długa	1.04
Fasola krasa	2.—
Soczewica	—.94
Pęcak	—.80
Cebula 1 klgr.	—.44
Ziemniaki za 100 klgr. na placach targowych	9.—
za 1 klgr.	—.12
Tłuszcz roślinny (kunerol)	2.60
Makaron 1 klgr.	1.60
Kapusta kiszona 1 klgr.	—.40
Drożdże 1 klgr.	2.40
Węgiel kamienny	
a) w składach 1 cetnar cłowy	1.20
b) dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawn. z dostawą do domu 1 cetnar cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
Zapałki szwedzkie za 1 pudełko	—.2

UWAGA: Ceny wyżej wymienione za 100 klgr. odnoszą się do sprzedaży przez agentów względnie większych kupców.

*) Odnośnie do mąki, ceny podane wyżej za 100 klgr. obwiązują przy sprzedaży na worki, obejmujące także ilości mniejsze w hurtownym handlu przyjęte, najmniej jednak 70 klgr. ważące.

**) Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak 1/4 kilograma.

Przekraczający tę taryfę podawani będą do ukarania c. k. Sądowi, a w następstwie popełnionych przekroczeń stracić mogą nawet uprawnienie przemysłowe.

Publiczność winna zatem we własnym interesie wskazywać c. k. Sądowi karnemu bezpośrednio lub za pośrednictwem Wydziału III. b. Magistratu (gmach Magistratu oficyna od głównego wejścia na prawo I. p.) tych kupców, którzy powyższą taryfę maksymalną przekraczają.

Zarazem Magistrat zarządza pod rygorem środków przymusowych, aby wszyscy przemysłowcy, trudniący się sprzedażą któregokolwiek artykułu, wymienionego w taryfie, zaopatrzyli się w drukowane egzemplarze taryfy i następnie przybili je w miejscach widocznych w poszczególnych lokalach sprzedaży w terminie dni 8.

Wspomniane drukowane egzemplarze taryfy wydaje za zgłoszeniem się Wydział III. b. Magistratu w godzinach od 11-tej do 1-szej z południa.

Równocześnie traci moc obowiązującą taryfa maksymalna, ogłoszona obwieszczeniem Magistratu z d. 8-go lutego 1915 r. L. 4731 III. a. 1915.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 4 maja 1915 r.

Prezydent miasta:

Dr Leo.

Rozkład pociągów
przychodzących i wychodzących z Krakowa.

WYJEŻDŻAJĄ Z KRAKOWA:

Do Wiednia:

1) **pospieszny** o godz. 6.14 rano (do Wiednia przybywa o godz. 6.46 popołudniu).

2) **osobowy** o godz. 6.50 rano (do Wiednia przybywa o godz. 7.03 rano).

3) **pospieszny** o godz. 6.40 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 7.47 rano).

4) **osobowy** o godz. 7.38 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 7.56 wieczorem).

5) **pospieszny** o godz. 7.56 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 9.07 rano).

6) **pospieszny** o godz. 10.15 przedpołudniem (do Wiednia przybywa o godz. 10.45 w nocy).

Do Biadolin:

Pociąg **osobowy** — 11.48 przedpołudniem.

Do Nowego Sącza:

Pociągi **osobowe** (połączenie do Zakopanego) o godz. 8.36 rano i 9.48 wieczór.

Do Kocmyrzowa:

Pociąg **osobowy** o godz. 9.17 rano.

Do Miechowa przez Trzebinię:

Pociągi **osobowe** o godz. 6.14 i 6.40 wieczór.

PRZYJEŻDŻAJĄ DO KRAKOWA:

Z Wiednia:

1) **1.03 w nocy** (pocztowy).

2) **7.05 rano** (przyspieszony).

3) **10.55 przedpołudniem** (przyspieszony).

4) **3.50 popołudniu** (przyspieszony).

5) **8.58 wieczór** (przyspieszony).

6) **10.19 przedpołudniem** (przyspieszony).

Z Biadolin:

Pociąg **osobowy** o godz. 6.46 wieczór.

Z Nowego Sącza:

Pociągi **osobowe** o godz. 7.23 rano i 5.28 wieczorem.

Z Kocmyrzowa:

Pociąg **osobowy** o godz. 4.06 popołudniu.

Nasze władze i instytucye na uchodźtwie.

Wydział krajowy: Wiedeń I., Dominikanerbastei 19.

Namiestnictwo, Rada szkolna krajowa, Galicyjska krajowa dyrekcya skarbu — Biała.

Sąd krajowy wyższy (krakowski) Ołomuniec.

Dyrekcya kolei państwowych krakowska, w Żywcu, lwowska — w Bernie, stanisławowska — w Hranicach.

Dyrekcya poczt i telegrafów — Biała.

Sąd krajowy wyższy (lwowski) — Ołomuniec

Instytucye.

Rektorat Uniwersytetu lwowskiego: IX. Bolzmanngasse 5. od godziny wpół do 9 do wpół do 10 rano.

Prorektor politechniki lwowskiej: IV. Karlsplatz 13, drzwi 72.

Izba rękodzielnicza: XIV. Holochergasse 32, I. piętro (prezes Makowicz).

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych ze Lwowa: I. Schellinggasse 1, I. piętro.

Izby handlowo-przemysłowe ze Lwowa i Krakowa: I. Stubenring 8.

Bank krajowy galicyjski: I. Dominikanerbastei 19.

Kasa oszczędności miasta Krakowa: I. Wollzeile 1.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu ze Lwowa: I. Am. Hof 7.

Bank hipoteczny galicyjski: I. Schottengasse 6.

Bank ludowy galicyjski dla handlu i rolnictwa: I. Hohenstaufengasse 1.

Bank przemysłowy galicyjski: I. Renngasse 2.

Filie galicyjskie „Wiener Bankverein": I. Schottengasse 6.

Krakowska filia „Ustredni banka ceskych sporitelen": I. Schottenring 1.

Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego: III. Lothringerstrasse 12.

Krajowa centralna kasa dla spółek rolniczych: I. Dominikanerbastei 19.

Galicyjska Kasa oszczędności: I. Stubenring 8—10.

Kasa oszczędności miasta Lwowa: VIII. Josefstädterstrasse 9, drzwi 8.

Powiatowa Kasa oszczędności m. Krakowa: I. Schottenring 1.

Pocztowa Kasa oszczędności: I. Biberstrasse 13.

Lwowski zakład ubezpieczenia robotników od wypadków: XX. Webergasse 4, drzwi 100.

Kasa krajowa. — Pocztowa Kasa Oszczędności.

Związek Ziemian. — Weihburggasse, Hotel Kais. Elisabeth.

Union - Bank filia Lwów I. Wächtergasse.

Wojskowa intendantura lwowska — Igló, Węgry.

Bank Zaliczkowy, dyr. Wład. Terenkoczy.— Baden, Breitenstr. 12.

Petrolea, I. Renngasse 1.

Stanisławowska miejska Kasa Oszczędności Dr Eliasz Fischler, Budapeszt — Hegedys ut. l. 7 I. p.

Sanocka Kasa Oszczędności, Dr Wojciech Ślączka, Praha II. pl. Halkowa I. parter.

Gorlice. Kasa Oszczędności Wiedeń IV, Alleegasse 12.

Jarosławska Kasa Oszczędności, Wiedeń VII, Neustiftgasse 13, wejście Fassziehergasse 12.

Kołomyjska Miejska Kasa Oszczędności Wiedeń VII. Neustiftgasse 15, mezzanin, drzwi 6.

Przeworskie Galicyjskie Bankowe Akcyjne Tow. przemysłu cukrowniczego. I. Dorotheergasse 5.

Instytucye wywiadowcze Czerwonego Krzyża w Wiedniu.

Biuro wywiadowcze Czerwonego Krzyża — VI. — Dreihufeisengasse 4, Kriegsschule.

Gemeinsames Zentral Nachweis Bureau — VII. — Mariahilferstrasse — Stiftskaserne — (zbiera wiadomości o rannych i chorych ze szpitali całego państwa).

Kriegsgefangenen Bureau v. Roten Kreuze — I. — Landskrongasse I. (dowiaduje się o losie jeńców wojennych).

Auskunftstelle des k. u. k. Kriegsministeriums — I. — Biberstrasse 11 (udziela informacyi w sprawach wojskowych, także wdowom i sierotom).

Kriegsfürsorgeamt des k. u. k. Kriegsministeriums — IX. Berggasse 16 (zbiera składki dla żołnierzy, dla wdów i sierot, przesyła żołnierzom dary w naturze).

Instytucye dla polskich wychodźców.

Kraków. Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych (pośredniczy przy przesyłkach dla ewakuowanych w barakach w Choceniu i Libnicy, udziela porady wyjeżdżającym, skupuje prowianty od ewakuowanych, przyjmuje odzież w naturze i datki pieniężne) Rynek Główny l. 6.

Kraina. Komitet dla spraw wychodźców z Galicyi i Bukowiny — Lublana, Dom katolicki.

— Centralny Komitet pomocy dla wychodźców, Gmach Rządu krajowego, Lublana.

Styrya. Komitet pomocy dla wychodźców — Graz, Burggasse 2, I p.

— Towarzystwo pomocy dla wychodźców w Leibnitz (Libnica) — Baraki.

Voralberg. Komitet opieki nad wychodźcami w Voralbergu — Bregenz (Bregencya — przewodnicząca hr. Thunowa).

Salzburg. Polski Komitet pomocy dla wychodźców — Salzburg, Ludwig Viktorplatz 7.

Austrya wyższa. Komitet pomocy dla wychodźców w Lincu — Linz, Hotel Erzherzog Karl.

Morawy. Komitet polski w Prościejowie.

— „Szkoła polska". Komitet dla wychodźców kolejarzy — Hranice. T. S. L. Morawska Ostrawa — Dom polski.

Czechy. Komitet polskich wychodźców w Pradze — Praga, ul. Jungmannowa 8.

Konferencya Pań św. Wincentego a Paulo—Praga, ul. Kremencowa 4.

Sekretaryat dla wychodźców wojennych w Czechach — Choceń, ul. Palackyego 154.

Komitet dla polskich wychodźców wojennych w barakach — Choceń — Baraki.

Kapelania polska — Choceń — Baraki.

Węgry. Komitet dla wychodźców — Körmend.

W Wiedniu.

Centralny Komitet Opieki moralnej: I. Steindelgasse Nr. 6.

Schronisko wychodźcze: I. Wallnerstrasse 1 (róg Kohlmarkt) obejmuje: a) ochronkę, b) kursy naukowe, to jest sześć klas ludowych. — (Wpisy od 10—12 i od 3—6. Opłata od dziecka ze śniadaniem, obiadem i podwieczorkiem 12 kor. 50 hal.) c) jadalnia, a to od 12—1 i pół po 80 hal., d) herbaciarnia i kawiarnia od 8 do 10 i od 3—6 (herbata z mlekiem i bułką 10 hal., kawa z mlekiem i bułką 14 hal.).

Szkoła ludowa w lokalu Tow. „Biblioteki polskiej: IV. Mayerhofgasse 11.

Tanie obiady komitetu pań polskich: I. Tiefer Graben 11, od 11 i pół — 1 i pół po 54 hal.

Tania kuchnia Kongregacyi pań polskich: VIII. Josefstaedterstrasse 79, od 12—3 po południu.

Ambulatoryum lekarskie (bezpłatne): IX Berggasse 17, od 9—1 i 2 do 6 po południu.

Stały komitet informacyjny dla nauczycielvas IV. Mayerhofgasse 11 (od 12—1 przed południem).

Centralny komitet akademicki: IX. Tuerkenstrasse 17 (w lokalu stowarzyszenia „Ognisko")

Komitet centralny wydziału Tow. rolniczych: VI. Mariahilferstrasse 1 c., II. piętro, drzwi 7, od 9—1 i od 1—6 po poł.

Rządowy komitet zapomogowy dla przybyszów z Galicyi i Bukowiny:

I. Sekcya urzędnicza: przewodniczący komisarz Dr Żeleński, I. Schauflergasse 2, III. piętro,

II. Sekcya oświatowa: przewodniczący sekr. min. Dr Lewicki, VIII.. Alserstrasse 21, mezzan.

III Sekcya inżynierska: przewodniczący sekretarz min. Dr Bernaczek, VII. Mariahilferstrasse 92.

IV. Sekcya osób dyplomatycznych: przewod. wicesekretarz dr. Zalewski. IX, Waehringerstrasse 15.

V. Sekcya ziemiańska: przewod. radca skarbu Fałat, I. Schauflergasse 6, mezz.

VI. Konsorcyum bankowe: przewod. dyrektor Gustaw Weintraub, I. Am Hof 6.

VII. Sekcya dla żon rezerwistów i legionistów polskich: przewod. sekr. min. Dr Solański i praktykant konc. Dr Cassda, I. Schwarzenbergplatz 4.

VIII. Sekcya dla Bukowiny, IX. Bezirk, Währingerstrasse.

Towarzystwo Biblioteki polskiej: IV. Mayerhofgasse 11.

Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko" w Wiedniu: IX. Tuerkenstrasse 17.

Kółko rolniczo-leśne „Ogniska": XVIII. Klostergasse 20.

Polskie stowarzyszenie „Strzecha": I. Boersegasse 11 (gmach giełdy) na I. piętrze w pierwszą i trzecią sobotę każdego miesiąca zebrania towarzyskie członków i gości.

Dom Polski: III. Boerhavegasse 25.

Polskie Stowarzyszenie chrześcijańskich robotników i robotnic „Ojczyzna": III. Untere Viaductgasse 33.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.